8

WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Nr 32 (41) Łódź, 2 grudnia 1945 roku Cena 2 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

W dniu Św. Barbary — patronki górników — jako w dniu Święta Górniczego Młodzież Chłopska przesyła Braciom Górnikom pozdrowienia i życzenia:

Szczęść Boże!

PRZED WALNYM ZJAZDEM ZMWRP

W komunikacie z dnia 2 sierpnia, bezpośrednio po scaleniu całości ruchu młodzieży wiejskiej zapowiedzieliśmy:

„Głównym zadaniem zreorganizowanego Zarządu i Prezydium będzie odbudowa, rozbudowa i uporządkowanie całości organizacji, zakończone zwołaniem Walnego Zgromadzenia Delegatów, które ma się odbyć w grudniu b. r.".

Słowa dotrzymujemy. Porządkowanie organizacyjne poszczególnych województw dobiega końca. Po kursach i zjazdach powiatowych odbywają się obecnie kursy i zjazdy wojewódzkie. Wykazują one dobitnie żywy rozmach i olbrzymi rozrost naszej organizacji.

Ten pierwszy powojenny okres naszej pracy zamknie Walny Zjazd Delegatów, zwołany na 16 i 17 grudnia b. r.

Zbierzemy się w sposób przez nasz statut określony po 8-mioletniej przerwie.

Ostatni bowiem — tego rodzaju Zjazd odbył się w 1937 roku, następny z kolei przewidziany na koniec 1939 r. — nie mógł oczywiście dojść do skutku.

Zjadą się uprawnieni delegaci z całej Polski — przyjadą koledzy z województw, nieobjętych przed wojną zasięgiem naszej pracy, — przyjadą przedstawiciele z ziem zachodnich.

Będą wśród delegatów starsi „weterani" związkowi, — przyjadą i młodsi i całkiem młodzi, dorastający w latach wojennych wiciarze.

Zbierzemy się razem, by radzić nad tym co było, — co jest i co ma być.

Zastanowimy się wspólnie czy słuszne były cele, jakie sobie ongiś zakreśliliśmy. Czy właściwą była linia postępowania, którą wybraliśmy i którą kroczyliśmy, a szczególnie czy zdały dostatecznie egzamin stosowane przez nas metody wychowawcze.

Odpowiemy sobie na te pytania, — odpowiemy sobie szczerze, tak — jak to u nas jest w zwyczaju, — i tą szczerą odpowiedzią zamkniemy ośmioletni okres naszej pracy.

Da nam ona podstawę do dalszych obrad.

Głównym jej punktem będzie, — przewidziane przez porządek obrad, przyjęcie deklaracji ideowej Związku.

Sprawie tej poświęcić musimy jak najwięcej uwagi. Sformułowanie deklaracji musi być jak najbardziej trafnym uzewnętrznieniem dogłębnych przemyśleń gromad wiciowych, musi wybiegać daleko naprzód, być dalszym ciągiem twórczej ideologicznej pracy naszego ruchu, której wyrazem były deklaracja ideowa z 1931 r. i społeczno-gospodarcza z 1935 roku.

Wyjeżdżający na Zjazd delegaci, odczuwać muszą to co nurtuje dusze i myśli wiciarzy, z którymi pracują i sprawy te dobrze muszą przemyśleć.

Określenie naszej postawy wobec tego co jest dzisiaj, wytyczenie dalekosiężnych zamierzeń na przyszłość, wysunie konieczność ustalenia form i konkretnego planu pracy na okres najbliższy.

Zrobimy to uchwalając dostosowany do obecnych potrzeb nowy w dużej zresztą mierze oparty na dotychczasowym — statut — przyjmując plan pracy i budżet oraz wybierając nowe władze Związku. Odchodzących do pracy na innych odcinkach ruchu ludowego kolegów, — zastąpią nowi — młodsi.

O wszystkich sprawach, — które znajdą się na porządku obrad, — sprawach mających olbrzymie znaczenie dla dalszego rozwoju organizacji, zadecydują uprawnieni przedstawiciele gromad wiciowych.

Nie należymy do tych, którzy szermując na prawo i lewo słowem „demokracja".

Zjazd będzie manifestacją naszej siły, naszej woli i naszej pracy zmierzającej do wychowania chłopskiej młodzieży w duchu zasad ideologii ludowej — wychowania niepodrabianych demokratów do odrodzenia w oparciu o wartości chłopskiej kultury, całości życia wsi i państwa.

Dusza Jan.

Polski przemysł węglowy

Polski Przemysł Węglowy stanowi dziś jedną z najpotężniejszych pozycji naszej narodowej gospodarki.

Obejmuje on teren dawnego Zagłębia Krakowskiego, Dąbrowskiego i Górnośląskiego, teren Śląska Opolskiego i Śląska Dolnego.

Cały teren podzielony jest na 11 Zjednoczeń, z których każde obejmuje kilka kopalń. W chwili obecnej czynnych jest 80 kopalń, 11 koksowni, 4 brykietownie, 31 elektrowni i z górą 100 innych, pomocniczych zakładów pracy.

Począwszy od ostatnich dni stycznia b. r. dzięki zwycięskiej ofensywie Armii Czerwonej kopalnie jedna za drugą miały możność wywieszenia polskich flag. I niemal nazajutrz trzeba było podjąć pracę — tym razem już dla Polski.

Stan kopalni w momencie ich wyzwolenia przedstawiał bardzo smutny obraz. Nie zostały one zniszczone na szczęście w takim stopniu jak inne fabryki w Polsce, na to zabrakło Niemcom czasu. Tym nie mniej jednak sam fakt pięcioletniej gospodarki rabusia odbił się bardzo jaskrawo na ich zdolności produkcyjnej.

Nastawiona tylko na jak największą produkcję gospodarka niemiecka nie uwzględniała takich pojęć jak prowadzenie prac górniczych w zakresie odbudowy lub robót przygotowawczych. Nie zwracali Niemcy zupełnie uwagi na konieczność remontów urządzeń technicznych na dole czy na powierzchni i t. d. i t. d.

Nic więc dziwnego, że dla fachowca wszystkie kopalnie przedstawiały widok opłakany. Nie było jednak czasu na rozpacz. Trzeba było natychmiast podjąć pracę.

Rezultaty tej pracy charakteryzują ją zupełnie wystarczająco. Od 556.070 t. w lutym do 2.936.639 t. w październiku — to droga ciężka, ofiarna, pełna poświęceń całego zespołu pracowników.

Pokonanie tej drogi w tak szybkim tempie mogło nastąpić przy wypełnieniu następujących warunków:

1. *Organizacja pracy.* Tu zrobiono wszystko chyba co było do zrobienia. Zgodnie z najistotniejszymi potrzebami Demokratycznej Polski kopalnie stanowiące własność wielkiego kapitału (najczęściej zagranicznego) przeszły na własność Państwa. Państwo powierzyło nadzór nad całokształtem prac tego przemysłu specjalnie w tym celu stworzonemu Centralnemu Zarządowi Przemysłu Węglowego z siedzibą w Katowicach. Stąd wyszły wszystkie schematy organizacyjne niższych szczebli. Z drugiej strony, górnicy traktowani słusznie jako współgospodarze majątku narodowego stworzyli Rady Zakładowe, których rola w organizacji pracy zakładów jest niezmiernie ważka i, jak to z każdym dniem widać wyraźniej, celowa.

2. *Odpowiednia załoga.* Dla zwiększenia wydobycia trzeba było zatrudnić większą ilość robotników.

Punkt wyjściowy, luty 1945 r. charakteryzuje się liczbą 96.000 pracowników przemysłu węglowego.

Stan na 1.XI r. b. zamyka się pozycją przeszło 160.000 robotników. Stan oczywiście ciągle jeszcze niewystarczający. Przemysł Węglowy cierpiał na poważny brak ludzi. Aby tę przeszkodę usunąć użyto, na podstawie umowy z Rządem Radzieckim, około 40.000 niemieckich jeńców wojennych do pracy w kopalniach. Oczywiście to rozwiązanie jest znośne na krótką metę. Wolimy by w polskich zakładach pracy, byli zatrudnieni tylko Polacy. Problem dopływu rąk do pracy ma rozwiązać Biuro Mobilizacji Sił Roboczych, aby zaś pracownicy nabrali niezbędnych kwalifikacji fachowych stworzono dużą sieć szkolnic-

U GÓRNIKÓW

Szosą równą, piękną ocienioną drzewami jedzie się na kopalnię opolską Bytom, przynależną do Bytomskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. Już w drodze do kopalni nie odczuwa się tej ciężkiej atmosfery królestwa czarnych diamentów pełnej dymu, wyziewów jak naprzykład w Chorzowie, Katowicach czy innych okręgach, gdyż cały teren kopalni leży bezpośrednio w lesie.

Kopalnia ta pierwsza w załadowaniu ze wszystkich kopalń węglowych Polski została uruchomiona już 12.II.1945 r.

Jesteśmy na miejscu.

Dyrektor kopalni inż. Meissner to szczera dusza, człowiek który umiłował swój zawód górniczy. Zaglądnie on wszędzie, nawet do „mysiej dziury" bo chce i musi o wszystkim wiedzieć. To nie takie łatwe być teraz dyrektorem kopalni, gdzie oprócz spraw czysto technicznych, trzeba troszczyć się o zaprowiantowanie pracowników, czy starać się o mieszkania.

Wchodzi nadsztygar, który będzie nas oprowadzał.

W międzyczasie oglądamy wykresy na ścianie wskazujące warstwy węgla, które idą w ziemi pochyło, grube do 20 metrów.

Idziemy na nadszybie. Widzimy górników w ich ubraniach roboczych, w kaskach skórzanych na głowie. Trzymają w rękach lampki górnicze już zapalone, gdyż zaraz nastąpi zjazd do kopalni.

Słychać dzwonki — to winda podjechała do poziomu. Wsiadamy. Jest nas 28 razem z górnikami. Pobłażliwy uśmiech igra na ich twarzach.

„Dejcie pozór na Pusteckiego" mówi jeden z nich.

Spytajcie, którego z inżynierów górniczych, ludzi z wyższym wykształceniem, czy wierzą w istnienie Pusteckiego. Uśmiechnął się, ale zwrócą rozmowę na inne tory. Może wierzą w mit o starym nadsztygarze, który wyłania się z mroków kopalni zawsze ubrany odświętnie z zielonymi wyłogami, w ręku niesie latarkę wiecącą zielonym światłem. Ukazuje się zawsze w momencie, gdy ma nastąpić nieszczęście. Przeto górnicy boją się go, — a — on tego nie lubi.

Spotkawszy go należy go pięknie pozdrowić górniczym „Szczęść Boże" — „Daj Boże" odpowie Pustecki i zniknie w czeluściach kopalni.

A nieszczęść, które czyhają w kopalni jest wielka ilość. Poza zawaleniem stropu czy chodnika głównymi wrogami są gaz i woda. To też specjalny „inżynier bezpieczeństwa pracy", który walczy z tymi żywiołami, ma ciężki orzech do zgryzienia. W każdej chwili mogą wybuchnąć gazy sprężone pod stropem filaru, lub rozszalały ogień pomknąć chodnikami, pląc masy dymu przed sobą, niszcząc owoc nieraz kilkuletniej pracy.

Woda ten straszny żywioł, który pochłonął już tyle ofiar, także w kopalni jest dużym wrogiem.

Nie ma wreszcie żadnej pewności, czy blok węgla wagi nieraz kilkudziesięciu kilogramów nie urwie się nagle ze stropu, gdzie tkwił niewidzialne wieki.

twa zawodowego z zakresu górnictwa. Rzeczą społeczeństwa jest już, by szkoły te były pełne.

3. *Odbudowa techniczna.* Sprawa ta jest najtrudniejsza. Nie leży jednak i ona odłogiem. Prowadzenie prac inwestycyjnych na wielką skalę jest chwilową niemożliwe ze względu na brak odpowiednich kapitałów. Prowadzi się jednakże niezbędne remonty i — co najważniejsze — naprawia się błędy niemieckie w dziedzinie racjonalnej produkcji przez podjęcie szeroką zakrojonych prąc przygotowawczych.

Z powojennego chaosu dźwiga się pòwoli Polski Przemysł Węglowy. Mimo wszystkie największe wysiłki Administracji Państwowej w zakresie trzech wyżej omawianych warunków, osiągnięcie obecnych rezultatów było możliwe jedynie przy wypełnieniu czwartego z nich:

Wola odbudowy. Pod tym względem pracownicy Polskiego Przemysłu Węglowego wszyscy: rębacz, ładowacz, sztygar, inżynier, robotnik na sortowni, pracownik administracyjny, dyrektor, technik z elektrowni, zdali egzamin z wynikiem godnym odznaczenia.

Jeśli dzienna wydajność na jednego robotnika wzrosła z 0,583 t. w maju na 0,948 t. w październiku to dowód, że pełni entuzjazmu górnicy chcą Polskę odbudować.

Pewnie, że sam zapał nie wystarczy, pewnie że nie można zapomnieć o tamtych trzech warunkach, ale bez woli odbudowy, bez obywatelskiej postawy górnika nie przebrnęlibyśmy piętrzących się trudności. Świadomi tej cechy pracowników Polskiego Przemysłu Węglowego możemy snuć bardzo śmiałe horoskopy dla naszego życia gospodarczego.

(m)

Zamurowany chodnik

Niegdyś tutaj przed laty, piekielną czerwienią
oszalał czarny diament, gnębiony kilofem,
— Ktośkolwiek jest człowieku pomódl się
wspomnieniem
za lęk i mękę ludzką w grozie katastrofy —

W jęku stępli i w dymie, w trudzie płuc i pięści
zaklęto w cegły czarta w diabelskim chodniku.
Lecz może wstać z letargu. Śmierć kośćmi zachrzęści
i runą tunelami w płomienistym krzyku.

Teraz tu jest jak ołtarz w romańskim zarysie,
w czarnym kościele pracy zapadłym w podziemie.
Wzniesionej lampki płomień chybocąco tli się
jak myśl więziona w ustach, gdy usta są nieme.

WŁODZIMIERZ ŻELECHOWSKI

Po zjeździe na dół, górnicy rozdzielają się stosownie do racy, którą wykonują.

My idziemy z rębaczami i ładowaczami. Rębacze niosą materiał wybuchowy, by go założyć w otworach już poprzedniego dnia wywierconych.

W chwilę później podchodzi do nas sztygar.

— Na filarze będzie odstrzał. — Chodźmy.

Serca nasze biją przyśpieszonym rytmem, krew krąży szybciej w żyłach, przyciskamy się kurczowo do ściany, w tem... huk... Scho uwielokrotnione oddala się od nas, słyszymy go coraz ciszej, w końcu zamiera.

Wchodzimy na filar. Dymy powstałe przy wystrzale rozchodzą się. Rębacze stojąc na chybotliwych drabinach, odrębują miarowym ruchem kawały węgla u stropu. Ich ciała lśnią od potu w migotliwym świetle lampek górniczych. Za chwilę przyniosą belę drzewa by podeprzeć komorę.

W tym momencie słyszymy huk biegnącego pociągu, zdziwienie maluje się na naszych twarzach, skąd — tu — pociąg?

A gdzie te osławione ślepe koniki ze zwieszonymi łbami, którym człowiek nie pozwala oglądać piękna natury. Nadsztygar informuje nas, że koni nie używa się ze względów praktycznych i humanitarnych.

Teraz z kolei przystępują do pracy ładowacze. Podają oni węgiel na taśmy gumowe, że są połączone bezpośrednio z rynną, która jest wstrząsana prądem elektrycznym. Z rynien węgiel jest wysypywany do wózków, które, gdy zbierze się odpowiednia ich ilość, zestala się pociągi odstawione do podszybia. Tutaj wózki zapycha się do klatek szybowych, poto by wyciągnąć je na znak sygnalisty do góry, na nadszybie. Po oglądnięciu wszystkich prac dołowych, wyjeżdżamy na nadszybie. Jesteśmy zadowoleni, że Pustecki nie ukazał się nam, a może — szkoda, było by pełne uzupełnienie kopalni.

Ludzie patrząc na nas uśmiechają się, my zdziwieni oglądamy siebie samych i — wybuchamy głośnym śmiechem.

—Ależ pan brudny. — Rzeczywiście, cała twarz usiana jest pyłem węglowym, który niby sieć pajęcza unosi się w powietrzu.

Udajemy się do sortowni, gdzie węgiel zostaje podzielony na gatunki według wielkości. A w końcu ostatnia droga węgla, to wagon kolejowy. Długie ich sznury stoją na bocznicach, czekając na swoją kolej.

Górnik nie może nadążyć z wydobyciem, gdyż zapotrzebowanie na węgiel polski jest olbrzymie, a załogi kopalniane nie są kompletne.

Gdy powrócą nasi górnicy z Francji i Anglii, wtedy pokażemy światu, że Polak umie i chce pracować. Za chwilę żegnamy się z uprzejmym dyrektorem i nadsztygarm, który nam pokazał walkę człowieka z naturą, o jej bezcenny skarb jakim jest — węgiel.

SIEMEK ZDZISŁAW.

Stefan Żeromski

(W dwudziestą rocznicę smierci).

Dwadzieścia lat temu przestało bić jedno z najszlachetniejszych serc w Polsce; dwadzieścia lat temu, 20 listopada 1925 roku zmarł pisarz o wielkiej i pięknej duszy, wzniosłym umyśle i płomiennej fantazji, zmarł *STEFAN ŻEROMSKI*, twórca „Ludzi bezdomnych", „Popiołów", „Wiatru od morza", „Przedwiośnia" i wielu innych dzieł, z których każde poczęte było z najczystszej intencji i przepojone miłością świata i ludzi, tych najnędzniejszych i upośledzonych przede wszystkim.

Już za życia zwano go „sercem serc" i „sercem nienasyconym", bo uczucie było tą władzą jego bogatej duszy, którą kierował się w życiu i która była bodźcem jego obfitej twórczości. A miara tego życia uczuciowego była bardzo bujna i zasobna: składało się na nią bowiem i żarliwe przywiązanie do życia, jego bogactwa i pełni, do piękna przyrody i zdobyczy kultury, tęsknota za dobrem i prawdą i pogarda dla zła, brzydoty i kłamstwa, wybuchająca gniewem czy słowami palącej pogardy, ale przede wszystkim i nade wszystko *miłość*. Miłość narodu pogrążonego w niewoli i zagrożonego zagładą i miłość dla warstw upośledzonych społecznie, ciemiężonych i wyzyskiwanych, dla proletariatu miejskiego i wiejskiej, bezgranicznej nędzy fornali, komorników, bandosów i małorolnych. I w uczuciu tym, w tym umiłowaniu narodu i społeczeństwa, nie było żadnych granic, żadnego *teraz to, a potem tamto,* dla Żeromskiego troska o byt narodu i troska o los warstw ciemiężonych i wyzyskiwanych łączy się ze sobą najściślej i były jednym, nigdy nieprzygasającym ogniem jego męki wewnętrznej, w której rodziły się jego dzieła, z której brały rodowód naczelne postaci jego utworów: Judym i Nienaski, Żółkiewski i Sułkowski, Czarowic i Zagozda, Rozłuccy, Olbromscy i inni.

Dzieciństwo i wczesna młodość Żeromskiego przypadają na lata bezpośrednio po upadku powstania styczniowego; syn starej, podupadłej rodziny szlacheckiej, wcześnie zapoznał się w kolejnych etapach swej młodości z nędzą wsi polskiej, zacofaniem i ubóstwem kulturalnym miasta prowincjonalnego, gdzie uczęszczał do szkoły średniej, i z życiem stolicy, gdzie obok wygodnego bytu bogatej burżuazji miejskiej walczył o kęs chleba i marniał w najskrajniejszej nędzy proletariat: tłum drobnych sprzedawców i robotników fabrycznych. W Warszawie, dokąd udał się na studia wyższe, i gdzie żył zagrożony gruźlicą i oddany sobie samemu i skrajnej biedzie, dokończył Żeromski swego wykształcenia społecznego i kiedy go z dna nędzy wydobyła dłoń przyjacielska i ocaliła od niechybnie grożącej śmierci, był już skończonym człowiekiem - społecznikiem - artystą, który niebawem rzuci społeczeństwu polskiemu swe pierwsze opowiadania i dłuższe powieści: *„Syzyfowe prace"* i *„Ludzie bezdomni"*.

Nie przechodził więc Żeromski kolejnych stopni rozwoju od ciasnej stanowości szlacheckiej do demokratycznego stanowiska i ze stanowiska tego nie schodzi nigdy. Jedno z pierwszych jego opowiadań „O żołnierzu tułaczu" jest gwałtownym bezwzględnym oskarżeniem, rzuconym polskiej przeszłości szlacheckiej. Matus Pulut, chłop pańszczyźniany, ale zarazem żołnierz polski, legionista, wraca po dwunastu latach wojennej tułaczki do wsi rodzinnej poto, aby dostać się w ręce swego pana, starego hulaki i rozpustnika, który mszcząc na nim swoje prywatne zawody i zmartwienia, oddaje go w ręce ciemnych mieszczan i powoduje, że były legionista „za zakłócenie porządku" zostaje przestarzałym prawem „mańdeburskim" z wyroku sądu publicznie ścięty mieczem.

Wstrząsająca do głębi ta opowieść o żołnierzu-chłopie polskim była oskarżeniem przeszłości szlacheckiej tak dosadnym i dobitnym, że nie pozostawało najmniejszej wątpliwości, jaki będzie charakter twórczości tego młodego wówczas jeszcze pisarza. Z tego też stanowiska nie zszedł Żeromski nigdy, pozostał do końca wielkim *oskarżycielem*, tylko akt oskarżenia rozszerzał kolejno na tych wszystkich, dla których święte jest prawo posiadania i związane z nim bezprawie

O Wiciarzach, którzy nie kochają „Wici"

Kiedyś, bardzo dawno, otrzymałem zaproszenie od jednego Koła, żeby przyjechać z referatem p. t. „Poezja w życiu człowieka". Ucieszyłem się, że będę miał okazję porozmawiać z ludźmi o pięknych rzeczach. Przygotowałem się do tego tematu. Myślałem ciągle o tym zagadnieniu. Wyczytałem wiele różnych prac na ten temat; — słowem — zabrałem się poważnie do dzieła. Bo przecież wiadomo, że poezja, to nie byle co!

Idę sobie drogą i najpierw — prawię jałowcom o poezji różne piękności, aż mi się wydawało, że każdy krzaczek zaczął czytać „balladę o jałowcarzu" Emila Zegadłowicza.. A kiedy skowronek rozśpiewał się nad światem, to byłem pewien, że przecież z ludźmi będzie stokroć łatwiej.

Idę więc i myślę, że jak to dobrze będzie z koleżankami i kolegami porozmawiać o takich pięknościach człowieczych...

Wchodzę do świetlicy —mrowie ludzkie. Głowa przy głowie, ramię przy ramieniu... Myślę sobie — będzie do kogo mówić, bo to przecież odbywa się uroczyście kurs Związku Sąsiedzkiego.

Cieszę się, że przy tej okazji dowiem się: czy nasze koleżanki i koledzy lubią czytać wiersze, jakie wiersze czytają, jakie książki i jak czytają, co ich interesuje...

Zaśpiewali: „Na wójtowej roli" — aż piosenka za serce brała człowieka; wydawało się, że teraz naprawdę nadchodzi przyjemna chwila... Kiedy umilkła piosnka uradowany zaczynam rozmowę. Rzucam pytanie jednej koleżance, ładnie ubranej, uśmiechniętej, uradowanej, a jak się później okazało okrzykniętej ze swej urody na całą okolicę — powiedzcie mi Koleżanko — jaką książkę czytaliście ostatnio?

— — — Długie milczenie, w międzyczasie: zarumieniła się twarzyczka, oczy przedtem ciągle latające po izbie, z człowieka na człowieka, — z przedmiotu na przedmiot — skamieniały; głowa kręcąca się jak wrzeciono — opadła nieruchomo w ziemię; człowiek przywarł do ławy — jakby struchlał, jak posąg, któremu cud dopiero ożywił wargi słowami:

— nie pamiętam, — które — cichutko, wstydliwie — przerwały milczenie.

Nie daję za wygraną i pytam się dalej:

— a jak dawno czytaliście jakąś książkę?

Teraz, na odmianę, twarz jeno zaczyna blednąć, krople potu występują na twarzy i śmieją się z człowieka w niebogłosy na ładnym obliczu, a usta, prawie z płaczem, coś pod nosem bąkają.

To nic. Jeszcze mam jedno pytanie! Może ono uratuje honor Koleżanki:

wyzysku i ucisku społecznego. Jeśli o przeszłość chodzi, winowajcami była szlachta, jeśli o współczesność — ustrój kapitalistyczny, właściciele fabryk, ziemiaństwo, i ci, którzy w służbie możnych dorabiali się majątków i dochodzili do znaczenia, a więc dyrektorowie fabryk, inżynierowie, lekarze ludzi bogatych, administratorowie zakładów, z których korzystali tylko zamożni itp. Będąc oskarżycielem możnych, jest Żeromski równocześnie *orędownikiem, obrońcą uciśnionych*, kreśląc w pierwszej swej większej powieści, w *„Ludziach bezdomnych"* potężne, wstrząsające i niezwykle wierne obrazy życia i pracy proletariatu, robotników fabrycznych, górników i nędzy wiejskiej, ludzi, dla których trzydziesty rok życia był najczęściej kresem jego, tak wyczerpującą siły i zdrowie była praca w warunkach, których opis przedstawił z bijącą w oczy prawdą i siłą.

Jeli tak okropną była przeszłość, oparta na ucisku i prawie, które było najwstrętniejszym bezprawiem, jeśli taką podłą jest współczesność, która pod płaszczykiem prawa, swobody i równości kieruje się wyzyskiem i oszustwem, jaką może być *przyszłość*, jak usunąć wyzysk, jak wyrównać krzywdę społeczną, jak zwalczyć zło? W odpowiedzi na to pytanie, Żeromski nie rzuca hasła walki społecznej, rewolucji, jest raczej zwolennikiem ofiarnej pracy i poświęcenia się jednostek.

W szeregu więc powieści przedstawia Żeromski ludzi, którzy zrozumiawszy istotny sens życia współczesnego, podejmują się „walki z szatanem", walki ze złem, ludzi o duszach szlachetnych i wzniosłych, którzy patrząc na nędzę i wyzysk nie mogą spokojnie korzystać z wygód i zdobyczy współczesnej cywilizacji. Są to najczęściej potomkowie rodzin szlacheckich, którzy pracą społeczną chcą odpokutować winy ojców, w pamięci jednak czytelników ówczesnych a i dzisiejszych także, najlepiej zarysowuje się i utrwala postać doktora Judyma syna szewca-pijaka z proletariackiej dzielnicy warszawskiej, który po dzieciństwie spędzonym w skrajnej nędzy i młodości wypełnionej poniżeniami i ciężką pracą dochodzi wreszcie do stanowiska, zostaje lekarzem. Jako lekarz podejmuje Judym walkę, chce wiedzę swą wykorzystać dla dobra tych, spośród których wyszedł, a gdy mu na drodze stają same przeszkody ,gdy nikt prawie nie podaje mu ręki pomocnej, postanawia walkę swą prowadzić do końca, choćby miał być zawsze sam, i wyrzeka się szczęścia osobistego, ukochanej kobiety, aby na całe życie pozostać „bezdomnym". W zakończeniu „Ludzi bezdomnych" powieści, która należy do arcydzieł naszej literatury i która przez długie lata należała do najdroższych, najukochańszych książek tych wszystkich, dla których praca społeczne była dopełnieniem życia, mówi o sobie jej bohater, dr Judym: „nie mogę mieć ani ojca, ani matki, ani żony, ani jednej rzeczy, którą bym przycisnął do serca z czułością, dopóki z oblicza ziemi nie znikną te podłe rzeczy" — a słowa te wypowiedziane w najwyższym wzruszeniu i zapale, choć były później często przez krytyków atakowane i zwalczane, mają jednak sens swój jasny i niedwuznaczny i zachowują wartość swoją po dzień dzisiejszy. Znaczą one bowiem, że człowiek, który na prawdę miłuje dobro, nie może obojętnie przechodzić obok zła, krzywdy, kłamstwa i nędzy, nie może być szczęśliwy, patrząc na wyzysk i ucisk, i musi podjąć walkę ze złem, choćby przyszło mu wyrzec się własnych korzyści i wygodnego życia.

Przedstawiłem dotąd tylko najważniejsze i najcharakterystyczniejsze momenty z twórczości Żeromskiego z okresu przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Zaznaczam tylko jeszcze, że już w tym czasie stanął Żeromski na stanowisku naczelnym wśród pisarzy polskich tego okresu. Potężna siła uczucia, ogromna wrażliwość i baczna uwaga, śledząca z napięciem wszystkie objawy ówczesnego życia narodowego i społecznego, wraz ze świetnymi uzdolnieniami twórczymi powodują, że każde nowe dzieło Żeromskiego wstrząsa i porywa, porusza i budzi. Więc choć tylko piórem oddziaływa na społeczeństwo polskie, choć nie jest człowiekiem czynu, dzięki potędze swego artyzmu i głębi uczucia staje się jednym z wodzów duchowych narodu w dobie przedwojennej.

Z chwilą wybuchu wielkiej wojny, mającej przynieść Polsce niepodległość, Żeromski zajmuje stanowisko krytyczne w stosunku do organizacji politycznych, stojących po stronie państw centralnych, Austrii i Niemiec. W powieści *„Charitas"* przedstawił ujemny obraz działalności NKN-u (Na-

---

— Powiedzcie mi koleżanko, czy czytaliście ostatnie „Wici"?...

Grobowe milczenie... Ja milczałem, myśląc sobie — mój Boże! jak to jest na tym świecie?

Taka ładna dziewczyna, zdawałoby się, że cie- kami ją życie, a tu — nic...

Zwracam się wówczas do innej koleżanki z tym samym zapytaniem...

Drugi rumieniec wstydu, tylko trochę przystojniejszy i nic więcej.

W izbie poruszenie. Niektórzy koledzy, stojący przy drzwiach, powolutku znikają w ciemnościach sieni.

Teraz szukam kolegi, któryby zmienił przykry nastrój. Wybieram siedzącego w pierwszym rzędzie z kapeluszem w ręku.

Myślę sobie — zamożny, to napewno prenumeruje „Wici" — a jeśli tak, to przecież i czyta.

Zamiast odpowiedzi wyjmuje Wici z kieszeni i opowiada, że tyle miał pracy w domu, że nie mógł przeczytać. (A było to w czwartek. Pięć dni nosił Wici w kieszeni i nie miał czasu, żeby Wici przeczytać? Coś nie jest w porządku!)

Pytam się dalej — trzeciej osoby. Czytała, ale nie całe — tylko komunikaty organizacyjne. I tak dalej — padają podobne odpowiedzi...

Wyobraźcie sobie, że na czternaście osób — trzy osoby były takie, które stale czytały „Wici"...

Zamiast mówić szumny „referat p. t. poezja w życiu człowieka", jak chciał kolega prezes Sąsiedzkie-Związku — musiałem mówić, z bólem serca, bo do tej pory sądziłem, że o tym nie potrzeba się u nas przekonywać — o konieczności, o musie, o potrzebie i korzyściach czytania naszego pisma organizacyjnego...

Pamiętam — jak wówczas, jeden z wiciarzy, garbusek, powiedział mi w przerwie — Aleście utrafili w sedno rzeczy. Bardzo się cieszę, może nareszcie zaczną ludzie coś więcej robić, bo do tej pory u niektórych to tylko śmiechy i głupstwa w głowie. Sądzą, że jak się ładnie ustroją i przyjdą na zebranie to już wszystkie mądrości tego świata same przyjdą do głowy — a my na wsi — naprawdę, tak mało nad sobą możemy pracować. Tak bardzo pracujemy — a na świecie: tyle cudów żywych i martwych, tyle bogactwa innego poza złotem i brylantami. A świat taki wielki, tak ciekawy, taki nieznany i tak bardzo dawno już człowiek na nim gazduje! To wszystko przechodzi ludzkie pojęcie! A jeśli się zważy, że życie ludzkie w porównaniu z życiem świata — nie jest nawet wymierne, że to coś mniej wychodzi w tym porównaniu niż mgnienie oka, to aż strach człowieka ogarnia i tak bardzo szkoda każdej chwilki!...

czelnego Komitetu Narodowego) działającego na terenie byłej Galicji. Nie mogło być inaczej. Żeromski nie mógł uznać austrofilskich tendencyj galicyjskich polityków — rozumiał bowiem, że zwycięstwo Niemiec i Austrii grozi zagładą polskości. Już w roku 1907 pisał o położeniu Polaków pod zaborem pruskim: „Spuścił Krzyżak czarną przyłbicę i wywlókł z zanadrza puginał. Zada w nieokryte piersi polskiego chłopa cios nieomylny. Oparł się o ziemię rolnik poznański i ku nam spogląda, nim wyda krzyk swój śmiertelny". A niżej w tej samej książce (*„Słowo o bandosie"*) tak przedstawia budzący się ruch ludowy:

„Wyciąga po nocy poszukujące dłonie i ciężko wzdycha z ciemnej niewiedzy ocknięty lud po chałupach mazowsza, podlasia, małopolski. W zapadłych wioszczynach pracują młodzi chłopi, przedzierzgnięci w obywateli, z mozołem ponadsilnym zakładają szkółki, tworzą czytelnie, borykają się za bary z mrokiem i głupotą otoczenia".

Pierwsze lata niepodległości, której dane było dożyć Wielkiemu Twórcy, lata 1919 — 1925, wypełnia gorączkowa, obfita twórczość, jakby w przeczuciu zbliżającego się zgonu. Wita więc kilkoma od razu książkami uzyskanie dostępu do morza, on, syn ziemi kieleckiej i miłośnik jodłowej puszczy świętokrzyskiej, znajduje teraz jakby drugą ojczyznę w Pomorzu, którego dzieje od najdawniejszych czasów do wielkiej wojny przedstawia w *Wietrze od morza*, książce będącej cyklem wspaniałych obrazów i opowieści. Tworzy tę książkę, arcydzieło mowy polskiej, w ogromnej radości z odzyskania tej ziemi i w wierze, że na ziemię tę nie wróci nigdy nikczemny wróg, Krzyżak, Prusak, Niemiec... Obok obrazów walk i zmagań się żywiołu polskiego z przerażającym, zdradzieckim i okrutnym żywiołem germańskim dał Żeromski tu także obrazy pracy, jak budowy portu w Gdyni przez tysięczny tłum robotników polskich, pracy radosnej i twórczej. Inny to obraz pracy niż ten, który Żeromski w wcześniejszych swych utworach przedstawił. Tam była to praca tylko mięśni, rąk, ramion i tułowia, wyczerpująca nadmiernie, otumaniająca i wykonywana w poniżeniu i bierności dokonywanego dzieła: „Oczy usiłują pojąć od jednego rzutu istotę zjawiska, sens zadanego trudu, ulatwić sile swych mięśni, mocy kości i więzów ciężki sposób wykonania". Inną książkę z tych czasów, *Międzymorze*, kończy Żeromski słowami, które dzisiaj — po drugiej wojnie światowej — po uzyskaniu nie kilkudziesięciu ale kilkuset kilometrów wybrzeża i po przyłączeniu ziem zachodnich po Nysę i Odrę, o czym marzyć nawet nie mógł Żeromski — nabierają jeszcze większego niż wówczas znaczenia i mają dla nas moc i wagę testamentu wielkiego Polaka i pisarza:

„Przychodzimy na to wybrzeże z cudownego losów użyczenia, na skutek przedziwnej zapłaty, ażeby zeń uczynić naszej wolności skarb bez ceny.

„Przychodzimy jako spadkobiercy Krzywoustego drużyny.

„Ona poprzez lasy przerąbała pierwszą drogę dla cichego apostolstwa synów bożych.

„Ona szła wielkie rzesze słowiańskie wesprzeć o polskie mocarstwo, obronić i zachować.

„My przychodzimy, gdy już rzesze słowiańskie pochłonięte i zniszczone zostały na wieki.

„Przychodzimy, aby szczątek ostatni od zagłady uchronić.

„Strzały armat ze statków wojennych łoskot roznoszą po morzu, po dolinach, po górach, głosząc wszem wobec, iż stopa tępiciela nigdy tu już nie postanie.

„Nie przynosimy tu zbrodni, nie przynosimy przemocy, nie przynosimy tu krzywdy.

„Przynosimy dobro i pracę".

— — — — — — — — — —

Ten pogodny, pełen optymizmu ton, jakim przepojone są karty pierwszych książek Żeromskiego po roku 1918, nie trwa jednak długo. W ostatniej swej wielkiej powieści, w *Przedwiośniu* wraca Żeromski do tych spraw, które zawsze były mu bliskie i najbliższe, do zagadnienia społecznego, do otwartej i niezabliźnionej wciąż jeszcze rany krzywdy społecznej, do sprawy wyzysku i upośledzenia proletariatu miast i wsi. Dziś niesposób nie podziwiać zdumiewającego jasnowidztwa Żeromskiego, który już wówczas rzucił ogólne ostrzeżenie, otnażył wzbierający wrzód na młodziutkim organiźmie państwowym. On, który całe lata przed odzyskaniem wolności wierzył, że niepodległość polityczna przyniesie wyrównanie i uleczenie niedomagań społecznych, nie mógł nie patrzeć ze zgrozą, jak w dzisiejszej ojczyźnie plenią się bujnie chwasty zakłamanego frazesu politycznego, paskarstwo, wyzysk, reakcja i ciemnota, zagłuszając zdrowe ziarna demokratycznej myśli społecznej. Jeszcze raz więc groźbą rewolucji społecznej wstrząsnąć chciał sumieniem zbiorowym narodu i — zyskał wzamian ze strony sfer zachowawczo-klerykalnych i t. zw. „prasy narodowej" oskarżenia o zdradę narodu, straszliwe oszczerstwa i zjadliwe potwarze, którymi zatruć mu chciano ostatnie chwile życia. *Przedwiośnie* jest dowodem, że duch Żeromskiego twórczy był i czynny do końca i jest wspaniałym zakończeniem jego działalności pisarskiej.

— — — — — — — — — —

Twórczość Żeromskiego, choć niektóre z jego dzieł nie mają już dziś tej świeżości i nie wzruszają tak, jak wzruszały, kiedy je ogłaszał, choć Jego ideał wytężonej pracy jednostek dla dobra biernego ogółu zastępujemy dzisiaj hasłem pracy zbiorowej uświadomionego ogółu — pozostanie na zawsze w dorobku naszej literatury na jednym z pierwszych miejsc: Jedne z dzieł jego będą świadczyły o przeszłości i uczyły całe pokolenia, jak na nią patrzeć, a drugie będą miały siłę i znaczenie wciąż żywe i niestarzejące się nigdy, jak hasło rzucone narodowi polskiemu drogi na zachód, obrony ziemi przed zaborczością germańską oraz podniosły, głęboki i zawsze wielki, etyczny ideał „walki z szatanem", walki ze złem, kłamstwem, brzydotą i obłudą.

A. SZCZERBOWSKI

Dziś widzę tego człowieka garbuska — kolegę wiciarza i z przyjemnością wspominam te chwile razem spędzone — i wiem, napewno, że jak ongiś, tak i teraz siedzi w każdą niedzielę i czyta te „kochane Wici" — jak wówczas wyrażał się w rozmowie. Jestem pewien, że czyta, bo nie gdzieindziej a w Wiciach dowiedział się o „prawdziwych wartościach życia, o jego pięknie i mądrości".

Dziś — też są w niektórych kołach takie koleżanki i koledzy, którzy nie czytają Wici, nie ciekawi ich ani wiersz, ani artykuł, ani żaden opis. Przychodzą na zebranie, bo inni idą. Umieją się śmiać dowcipkować i wyśmiewać z siebie — a o czytaniu ani pomyślą. Czasem myślę sobie: — jak to zrobić, żeby poruszyć coś wtym człowieku, — żeby go obudzić?...

Nad tym zagadnieniem należy naprawdę myśleć. W każdym Kole zarząd musi dbać o to, żeby czytelnictwo pism i książek było zorganizowane.

A każda z Was Koleżanek i Koledzy — pamiętajcie o Wiciach, które dla Was są przeznaczone, o Waszych sprawach i Waszym językiem mówią. — Nie może być nigdy tak — jak to Wam opowiedziałem na początku o tej ładnie ubranej Koleżance i Koledze, którzy nie mieli czasu dla Wici.

— Napiszcie do nas, jak u Was jest zorganizowane czytelnictwo „Wici".

Bronek Narok.

O zdobycze techniki dla wsi

Czasy nasze są doskonałym wyrazem wspaniałego rozwoju techniki, która dziś święci swój triumf. Za wszelkie dowody wystarczy tutaj wspomnieć bombę atomową, ostatecznie szczytowe niemal jej osiągnięcie.

A przecież zdobycze techniki na bombie atomowej się nie skończą, przed współczesną nauką otwiera się bowiem ogromne perspektywy na przyszłość, o jakich do niedawna nawet nie marzono.

Niestety, niemal wszystkie zdobycze techniki służą dziś raczej wojnie, niż pracy pokojowej, więcej niszczeniu, aniżeli dziełu tworzenia, budowania. Przecież nawet taki sobie zwykły samochód, który w życiu pokojowym miał bardzo szerokie i dość powszechne zastosowanie, w ostatniej wojnie odegrał rolę znacznie poważniejszą, niż w czasie pokoju. Cóż dopiero inne wynalazki, specjalnie pod kątem przydatności na wojnie opracowywane!

Gdyby zdobycze techniki wprząc na usługi ludzkości w jej dziele budowy i odbudowy świata, w dążeniu do doskonałości i szczęścia, to wkrótce oblicze świata zmieniło by się na lepsze, a to, co nazywamy zadowoleniem i radością życia, stało by się bardzo prędko faktem osiągalnym.

Wprawdzie — powie ktoś — i dziś przecież technika służy swymi zdobyczami ludności cywilnej w czasie jej pokojowej pracy. Tak, ale korzystały z niej tylko nieliczne jednostki, garść uprzywilejowanych, natomiast szerokie rzesze ludności, cały świat pracy, nie tylko nie miały z tego spodziewanych korzyści, ale czasem wprost przeciwnie: zdobycze techniki obracały się przeciw nim.

Weźmy pod uwagę np. choćby taki warsztat tkacki. Początkowo każdy warsztat był obsługiwany przez jednego robotnika i wtedy dużo ludzi miało zatrudnienie. Ostatnio, gdy warsztaty tak udoskonalono, że jeden robotnik mógł ich obsługiwać trzydzieści, zaczęły się redukcje, bezrobocie, nędza.

A przecież mogło być inaczej, gdyby zdobyczy techniki, w danym wypadku z tych udoskonaleń warsztatów tkackich, korzystał nie tylko fabrykant, który nabijał sobie kieszeń pieniędzmi, aby je przeważnie wywozić za granicę, ale wszyscy robotnicy, których czas pracy mógł być skrócony, zarobki podwyższone, warunki pracy poprawione i t.d.

Jakże inaczej wyglądałoby wtedy życie robotnika: nie żarła by go nędza, nie skracała jego życia ciężka charówka, a jego dzieci chowały by się w ciepłej i radosnej atmosferze życia rodzinnego, nie zaś w brudnych rynsztokach.

Tyle o ludności miejskiej, która jednak była niejako uprzywilejowana pod tym względem. Cóż dopiero wieś! Tutaj zdobycze techniki nie upowszechniły się w ogóle, a jeśli niektóre znalazły szersze zastosowanie, to tak niefortunnie, że życiu wiejskiemu wyrządziły raczej szkodę.

Dla przykładu wspomnę o wirówkach, które odciągają śmietanę od mleka. Mało ważny — zdawało by się — wynalazek, a ile szkody w stosunkowo krótkim czasie zdołał wyrządzić. Dopóki jej nie było, dziecko chłopskie piło mleko pełnotłuste, z zsiadłego bowiem tylko zbierano śmietanę. Z chwilą wprowadzenia wirówki dziecko to otrzymuje mleko chude, odciągane, co na jego zdrowiu i rozwoju odbija się ogromnie ujemnie.

A przecież i na wsi zdobycze techniki mogłyby odegrać rolę bardzo poważną. Sądzę, że dopiero upowszechnienie ich przyczyni się w największej mierze do wyzwolenia chłopa, uczyni z niego człowieka naprawdę wolnego. Dziś przecież chłop jest tylko niewolnikiem przykutym do ziemi, skazanym na wieczną charówkę od świtu do ciemnej nocy, nie mającym czasu ani na odpoczynek ludzki, ani na godziwą rozrywkę, czy pracę kulturalno - oświatową.

Dopiero kiedy wieś nasza przestanie być wyrazem zacofania, terenem, z którego najchętniej ucieka się do miast. Można się nawet wtedy spodziewać czegoś wręcz odwrotnego: wieś stanie się czynnikiem przyciągającym, obok bowiem dodatnich stron życia miejskiego mieć będzie swój urok, zalety i wygody, które dadzą jej nad miastem przewagę.

W ten sposób różnice między wsią i miastem znacznie zmaleją, wieś wyrośnie z tego poczucia niższości, na jakie niewątpliwie dziś cierpi, współpraca między wsią i miastem ułoży się dobrze, nie będzie bowiem wtedy tej „niższości" wiejskiej i „wyższości" miejskiej, a zostanie tylko różnica jakości, która zresztą przemawiać będzie na korzyść wsi.

Sądzę więc, że upowszechnienie zdobyczy techniki na wsi jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi, które musi zaprzątnąć umysły wszystkich, dla których dobro wsi i chłopa nie jest obojętne.

Działalność nasza musi się zacząć przede wszystkim od dobrze obmyślonej, na szeroką skalę zakrojonej, wszystkimi dostępnymi środkami prowadzonej propagandy, która uświadomi potrzeby zastosowania zdobyczy techniki na wsi, wzbudzi tęsknotę do korzystania z nich, wolę i zdolność do wysiłku zmierzającego do przebudowy życia wsi w tym kierunku.

Sposobów, jakie się będzie tutaj stosować, jest całe mnóstwo. Zaznaczę tylko, że wycieczka, pokaz próbny, obok referatu, pogadanki i t.p. połączone z wyświetlaniem filmu, lub przezroczy, odegra tutaj rolę niemałą.

Po rozbudzeniu tęsknoty trzeba przejść do realizacji, do czynu. Rzecz oczywista, nie można tego przeprowadzić od razu wszędzie i we wszystkich dziedzinach życia wiejskiego. Trzeba tutaj opracować możliwie dokładny plan działania, który stopniowo, ale w tempie dość szybkim jak najwięcej zdobyczy techniki na wsi zastosuje.

Pociągnie to za sobą ogrom pracy, kolosalny nakład pieniędzy i t.d., czemu sama wieś nie podoła. Państwo, które opracowuje szerokie plany odbudowy i przebudowy Polski, musi większość tych ciężarów wziąć na swoje barki.

W realizacji tych dążeń największą rolę odegra młode pokolenie chłopskie, które najłatwiej jest nauczyć, przekonać i do dzieła zapalić. Toteż w wychowaniu i kształceniu młodzieży wiejskiej musimy baczniejszą niż dotąd uwagę zwrócić na zapoznanie jej ze zdobyczami techniki.

Już w szkole powszechnej będzie można w ciągu ośmiu lat zrobić bardzo dużo. Młodzież specjalnie uzdolniona i zamiłowana w tym kierunku pójdzie do szkół technicznych średnich i wyższych, których ilość w dzisiejszej Polsce jest taka, że wieś może istotnie z nich korzystać. Uczniowie tych szkół będą najlepszymi pionierami zastosowania techniki na wsi, którzy równocześnie z nauką będą w urządzaniu życia swych rodziców wprowadzać udoskonalenie i postęp.

Już dziś przykładów takiego oddziaływania uczącej się młodzieży wiejskiej na swoje środowisko można przytoczyć dużo. Osobiście np. nigdy nie zapomnę Baldrzychowa, rodzinnej wsi kol. Ignara, która jest właśnie pięknym wyrazem tego oddziaływania. Przykłady te jednak muszą się upowszechnić, a stanie się to o wiele prędzej niż nam się zdaje, jeśli chłopski syn będzie się uczył nie tylko na nauczyciela i księdza, ale pójdzie właśnie przede wszystkim w kierunku technicznym.

B. ŚCIBIOREK.

Wieś spółdzielcza

Z MARZEŃ O WSI SPÓŁDZIELCZEJ

Polski ruch ludowy, którego najmłodszą gałąź stanowimy my młodzi w społeczno-gospodarczym programie budowania Polski Ludowej wysuwa już dawno jako formę gospodarowania — gospodarkę uspołecznioną. Szanujemy własność indywidualną, lecz uznajemy potrzebę i widzimy możliwości uspołecznienia form gospodarki indywidualno-prywatnej na wsi. Wyrazem tego, iż sposobiliśmy się do realnego wcielania w życie wsi wskazań programowych naszego ruchu, było entuzjastyczne wprzęganie się młodych do pracy w spółdzielczości. Z chłopskim uporem imaliśmy się zadań niekiedy nad nasze siły i umiejętności. Nie jeden wieczór spędziliśmy, na płomiennych dyskusjach nad tym jak po spółdzielczemu urządzimy wieś naszą, kiedy to już samodzielnymi gospodarzami i gospodyniami będziemy. Wkraczaliśmy niekiedy w dziedzinę utopii i marzeń młodzieńczych, które starsi realnym spojrzeniem na rzeczywistość, poskramiali. Znane były konferencje byłych wychowanków szkół rolniczych na temat zakładania całych wsi i koloni osiedlonych przez wychowanków szkół rolniczych, którzy siłami własnymi na zasadach gospodarki spółdzielczej mieli tworzyć wsie wzorowo urządzone pod względem gospodarczym i społecznym. Gaszeni konserwatywną postawą ojców pragnęli samodzielnych warunków dla wprowadzenia w życie tego czego nauczyli się w szkole, chcieli rozwinąć skrzydła młodzieńczych marzeń. Miała posłużyć po temu reforma rolna, której przyśpieszenie domagano się czyniąc realne starania o wydzielenie ośrodków na kresach wschodnich. Czy wyjście z wzorców wsi przez specjalnie dobranych ludzi do jej tworzenia byłoby właściwe i zdrowe — tego w tym miejscu rozważać nie będziemy, faktem jest, że były dążenia organizowania spółdzielczo całych wsi nawet nie wśród zawodowych pracowników spółdzielczych, ani nawet wśród utopijnych marzycieli i zażartych ideologów ruchu spółdzielczego, lecz wśród pełnych zapału reformatorów społecznych znających bliżej wartość spółdzielczych form gospodarowania.

Na poparcie swoich zdawałoby się utopijnych marzeń mieliśmy wzory Liskowa, Handzlówki, które to wsie zwiedzaliśmy. Pamiętam niemy podziw wychowanek szkoły rolniczej, gdy weszły do Liskowa. Droga bita przez wieś, wysadzona drzewami, niektóre imponujące budowle, sklepy, światło elektryczne, ochronka dla dzieci, dom dla starców, szkoła typu zawodowego z urządzeniami, warsztatami, wszystko to razem wzbudziło wątpliwość, czy to aby wieś? Czy to nie jest miasteczko? — pytano między sobą. Jeżeli chodzi o miasteczko spółdzielczo zorganizowane przykładem może być np. Sterdyń na Podlasiu.

W dyskusji przy omawianiu wycieczki do Liskowa, wśród powodzi zachwytów dla dzieła i rąk liskowiaków ktoś z żalem i w zasępieniu powiedział, „gdybyśmy to my w swojej wsi mieli takiego księdza Blizińskiego, to i nasza wieś inaczej by wyglądała" — na to hurmą wybuchł protest oburzenia. — Właśnie tego nie chcieliśmy podnosić podczas zwiedzania — mówiono, nie chcieliśmy obrażać liskowiaków ale nam się bardzo nie podobało to, że tyle tam się mówi o inicjatywie księdza i jego pracy, a tak jakoś mało widzieliśmy samych chłopów w ich spółdzielniach.

Istotnie w tej choć spółdzielczo zorganizowanej wsi mało widziało się tego, co istotnie winno być wyrazem spółdzielczego działania — mało samodzielności i inicjatywy własnej samych chłopów. Wszystkiemu patronował i przewodził ksiądz. Lepiej pod tym względem było już we wsi Magrysia, jakoś bardziej po chłopsku, choć też sporo przebijało ducha patronackiego.

Nam forma patronowania nie odpowiadała już. Zakładaliśmy z góry, że wolniej będziemy osiągać efekty zewnętrzne występujące pod postacią wielkich budowli, lecz swoimi siłami będziemy urządzali wsie nasze po spółdzielczemu.

Mam przed oczyma wieś wielkości średniej, wcale nieosobliwą przeciwnie bardzo przeciętną i pospolitą jak szereg naszych wsi, położoną daleko od miasta i ważniejszych linii komunikacyjnych, bo o 35—50 km. Wieś stara położona jest wzdłuż drogi wybiegającej na szosę kończącą się właśnie przy wsi. Na „zapłociu" rozsiadło się szereg nowych gospodarstw utworzonych po komasacji i melioracji w przede dniu wojny. Wieś ta nie posiada ani Blizińskiego, ani wybijającego się z chłopów Magrysia, ma natomiast Koło Młodzieży Wiejskiej, szkołę powszechną bez nauczycieli, spółdzielnie spożywców we własnym budynku nie wykończonym jeszcze i całkowicie nie wykorzystanym przez tę spółdzielnię. We wsi jest utajona „szynkownia" prowadzona przez dawnego sklepikarza tej wsi, którego spółdzielnia wyrugowała przed kilku laty. Do wsi przylega poparcelacyjna „resztówka" ze starym parkiem, młynem, spaloną cegielnią, miejscem na kopanie piasku i glinę wyznaczonym dla całej wsi. W dworskim podwórzu gospodarskim jest jeszcze kilka budynków dobrze urządzonych, które chciwe ręce nie rozgrabiły jeszcze, np. kurniki, wybiegi, ogrodzoną siatką królikarnię, cieplarnię, okna inspektowe, troszkę narzędzi ogrodniczych i stary zaniedbany sad owocowy. Poza wsią są bogate w dobry torf łąki, las z grzybami i jagodami. W posiadaniu wsi jest siewnik, opryskiwacz, sprzęt do odsiewu ziarna zw. „tryierem" i kilka jeszcze pomniejszych narzędzi ogrodniczych, pozostałość kółka rolniczego. Przed wojną kilku gospodarzy pod kierunkiem instruktorów prowadziło pólka doświadczalne w zakresie uprawy zbóż i hodowli, na zmeliorowanych łąkach siano szlachetne trawy, zakładano sady i t. p. Wojna zahamowała pęd wsi w tym kierunku, jeżeli chłopi mają nawet potrzeby wprowadzenia nowatorstwa w zakresie uprawy i hodowli, to jeszcze brak na to wielu warunków.

W zajęciach ludności w ich sposobie życia, wieś ta, jak wiele innych, krząta się około zaspakajania najkonieczniejszych potrzeb życiowych, dzieląc się ostatkiem przy składaniu świadczeń rzeczowych.

Gospodynie co poniedziałek rankiem o świcie, boso z tobołkami na plecach i koszykami w rękach biegną na jarmark do najbliższego miasteczka targowego odległego o 24 km. Furmankami jadą zamożniejsi gospodarze ze zbożem, prosiętami, cielętami.

Możnaby mnożyć wiele obrazków typowych i charakterystycznych dla wsi mało lub wcale niezorganizowanych. Wszystkie potwierdzają o jednym, ludność wiejska traci masę czasu i sił, a nawet owoce swojej pracy marnotrawi z powodu braku dobrej organizacji obejmującej dziedzinę życia gospodarczego i społeczno-kulturalnej.

(dalszy ciąg nastąpi) *H. Brodowska.*

O ogniska wychowawcze i stypendia dla młodzieży wiejskiej

Poruszam ten temat w związku z moim pobytem w bursie, w Radomsku (woj. łódzkie). Słyszałem już dawno o tej pięknej pracy. Znajomi moi wyrażali dla niej wielkie uznanie, stawiali ją za wzór organizacji burs i ognisk wychowawczych i stypendiów na kształcenie młodzieży wiejskiej w szkołach średnich.

Dwie duże bursy w Radomsku: męska i żeńska tworzą razem ognisko wychowawcze pod jednym ogólnym kierownictwem gospodarczym i wychowawczym.

Znalazłem się w Radomsku na ulicy Kościuszki, na odcinku pomiędzy Nr. 5 i 10-tym. Była godzina 7·30. Na ulicy rojno od młodzieży szkolnej i dorosłych, którzy gromadkami, z książkami śpieszą w stronę szkół. Często ktoś przystaje na chwilę, zatrzymany przez wiejskiego chłopa, czy kobietę. To rodzice, krewni lub sąsiedzi z rodzimej wsi, przyjeżdżając do miasta, odwiedzają uczących się.

— Czy to są bursy, o których w Łodzi mi mówiono — zagadnąłem idącego obok kolegę z Radomska.

— Tak to są nasze bursy, które nas gotówką tylko już kosztowały 570 tysięcy złotych — odrzekł tenże i, nie czekając na moją odpowiedź, ciągnął dalej — gmachy te pod piątką i dziesiątką były zupełnie zniszczone: bez okien, nawet bez futryn, bez podłóg... poprostu *dwa stojące szkielety domów*. W tej chwili mieszka 203 uczniów i uczenic. Więcej, niestety, nie możemy narazie przyjąć, choć, jak kolega widzi, ostatnie piętro jeszcze nie wykończone i możnaby bursy rozszerzyć.

— A ile kosztowałoby wykończenie obu burs?— zapytałem.

— Dużo!... — odrzekł mój kolega, który jak się później okazało jest głównym skarbnikiem i kierownikiem odbudowy owych burs — około 517 tysięcy złotych.

— Co to dla was znaczy — zażartowałem — jeśli potrafiliście zdobyć 570 tysięcy, to już pozostało trochę mniej.

Mój rozmówca oburzył się.

— Co?! 570 tysięcy?! Myśmy wydali znacznie więcej!... Do wydatków gotówkowych trzeba dodać pracę, którą dali bezinteresownie, t. j. bezpłatnie współpracujący z nami. Zwaloryzowaną ową pracę oblicza się na około 750 tysięcy złotych, zatym razem kosztują nas owe bursy 1.320 tysięcy. Ale ich odbudowa opiewa na 3 miliony złotych.

— Zatym brak wam do ukończenia 517 tysięcy złotych — powtórzyłem smutno, jak gdyby nie wierząc w to, że taką sumę można w ogóle zdobyć ze społecznych źródeł. Odwykłem od tego rodzaju kalkulacji. Przyzwyczaiłem się do innych rozmów, do obliczania sybsydiów zgóry. Tym bardziej chciałem poznać owo środowisko... *Tak trzeba organizować Polskę całą... tak należy doprowadzić do powszechnego opodatkowania, do opodatkowania dobrowolnego... na bursy i stypendia.* Odgórne dekrety nic nie pomogą obecnie, *gdy aparat państwowy nie ma wpływów podatkowych nawet na potrzeby organizacji tego aparatu w terenie.* Potrzeba powszechnego kształcenia w ogóle w zakresie gimnazjalnym, oraz powszechnego kształcenia zdolnych jednostek na poziomie licealnym i akademickim jest na wsi mocno odczuwana. Wieś na to pieniędzy nie pożałuje. Od da ostatni grosz!!! Tylko trzeba przyjść do *Niej* z odpowiednią organizacją. Towarzystwo Opieki nad Młodzieżą Chłopską z takim programem, jak przewiduje nowy statut organizacji: *T-wo Burs i Stypendiów R. P.* — jest właśnie taką organizacją. TBS — RP *kołami gminnymi* wrasta mocno w teren, zaś *samodzielnymi fundacjami* w zainteresowane tą akcją społeczne organizacje wiejskie. Każde gminne koło, każda samodzielna fundacja stypendialna — to jak gdyby kasy, gromadzące na tę pracę pieniądze. W takim postawieniu sprawy bursa nie wisi w powietrzu tylko na państwowych subsydiach... W takim postawieniu zagadnienia bursa jest organizacyjną nadbudówką tej właśnie akcji stypendialnej.... akcji masowej, oddolnej... *akcji zamozainteresowanej wsi.*

Tak rozważając, powoli nabrałem wiary, że właśnie tu, na terenie powiatu radomszczańskiego, wypracowano praktyczny program tego wielkiego zagadnienia: *upowszechnienia gimnazjum na wsi* (bo w mieście ono może być łatwo powszechnym) *udostępnienia liceum i szkoły akademickiej dla zdolnych jednostek bez względu na ich zamożność.*

Nie dekrety podatkowe zatym... tylko taka robota organizacyjna!!!

— Ale skąd, wy kolego, tak dokładnie znacie budżet odbudowy tych burs — dopytywałem się dalej.

— Każdą sumę, każdy wpływ i wydatek przeżyłem wprost, bo kieruję tymi pracami — wyjaśnił mi mój kolega — dlatego ciągle je mam w pamięci. — Szczególnie dręczyła mnie i nas wszystkich te prace prowadzących — ta sprawa, gdy przyszły pierwsze przymrozki jesienne a tu tyle młodzieży bez dachu nad głową, bez ciepłego kąta. U nas położenie młodzieży szkolnej ze wsi było okropne — akcentował z pasją mój kolega.

— Rozumiem Was, kolego, bo mam dowody na to, że i gdzie indziej w Polsce jest nie lepiej — pocieszałem go. — Ale trzebaby jakoś przemówić do serc tych, którzy wyszli ze wsi, którzy, tak, jak wy oto, mieszkają w ośrodkach miejskich, by tak, jak wy, podjęli tę pracę... Teren... Wieś, czeka na tę pracę, *ale tę pracę musi wszędzie rozpocząć wieś w mieście: chłopska inteligencja.* Musi rozpocząć dziś, bo jutro będzie zapóźno!!! bo jutro tysiące uczącej się młodzieży wiejskiej porzuci szkołę!!! zapadnie na gruźlicę, *„słodząc sobie herbatę — jedyne pożywienie — nadzieją, że będzie kiedyś w Polsce cukier"*, „mając ogrzewany pokój — zatęchłą piwnicę — promieniami słońca, co na pocieszenie z dalekich pól wiejskich spogląda czasami w tęskne jesienne dni do dziecka wiejskiego na miejskim bruku szukającego wiedzy... nauki...

— *Trzeba tę pracę rozpocząć dziś!!!* — pomyślałem — nie mogłem dalej mówić, bo mnie to bolało, ale jakiś głos oskarżał mnie ciągle jeszcze — wy synowie wsi — jeśli nie chcecie, by się was ta młodzież wiejska w mieście wyparła!!! Winniście rozumieć, przeszedłszy sami tę gehennę uczenia się, że tu każdy dzień, to długi wiek dla tych, co czekają pomocy!!! Że wy sami krzykiem o nowych programach nowej organizacji, o dostępności szkoły — wy-

(Dokończenie na str. 12-ej).

u wiciowych PISARZY

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK

ZIMA W OGRODZIE

W ogrody opadła, w ogrodach legła, w ogrodach lśni
śniegowa biel,
alejami, sztachetami, chodzi sobie, wałęsa się lel— —

Świerki, sosny, jabłonki, grusze, śliwy i bzy,
coś się plecie sikorom trzy po trzy — —

Coś się wróblom ubzdurało, biały obiadły świerk,
spędził je chłop z kalenicy strzepywały śnieg.
Przyszły wrony do ogrodu, przyszły w gość,
dźwiękły szczygły, zięby dzwońce — odleciały,
miały dość — —

Potem cisza z bzów wyszła — ścichło wszerz:
w chaberdziach ostu na potrzask złapał się siwy
zmierzch.

CZESŁAW GRZEGORSKI

MARII MANIAKÓWNIE NA POWITANIE

IDĘ DO CIEBIE

Idę do Ciebie gościńcem wielkim —
Do wsi rodzinnej, do mego miasta — —
Serce się pyta i bije z lękiem — — —
— Może ruiny zielsko obrasta...
Idę do Ciebie z tułaczki i niewoli —
Z dalekich stron — z tych krwawych wojen
I znowu żyję — już nic nie boli! —
Jak zobaczyłem ojcostwo moje!...

Idę do Ciebie tą samą drogą —
Po której: — wczoraj — chodziłem z trwogą — —
Po której często wiozła mnie siwa — — —
Którędy — latem — szedłem do żniwa — — — —
Przy której stoi ta sama szkoła,
Kędy mnie wiodła matuś do kościoła,
Na której zeszły dziecięce lata — —
Na której Niemiec zabił mi brata!...

Idę do Ciebie miejską ulicą
I słyszę czasem, jak zgliszcza krzyczą —
Ale — gdy ujrzę dymiący komin — —
Wszystko się zaraz samo zapomni — — —
I w takt turkotu maszyn fabrycznych —
W takt rąk czyniących perkal prześliczny
Zaraz się wplata radość serdeczna,
Że znowu żyjesz, że jesteś wieczna!...

Idę do Ciebie ścieżyną polną —
Serce drga żywiej — bo jest mi wolno —
Bo tak jak ongiś dzisiaj mię wita·
Ten sam, ojcowski, chlebny łan żyta...
Idę do Ciebie — drogą wśród boru —
Kędy chodziłaś podczas niewoli — —
Niezwyciężona, niepokonana
Wolna Ojczyzno! Polsko Kochana!...

CHRYSTE

Widzę, pojmuję Cię i słyszę
Wyrosły z łaski Twej korzeni,
Przed Tobą lampą serca wiszę
Rozpłomienioną uwielbieniem.

Widzę, pojmuję Cię i słyszę —
W natury dziełach Twojej Mocy
Gdy wichru tchem w przestworzach dyszysz
Gdy drżysz w kielichach gwiazd co nocnych.

Widzę, jak lśniącą słońca dłonią
Gładzisz zbolałe ziemi lica
Jak ją usypiasz w mroku toniach
Szeptem pobladłych słów księżyca.

Słyszę Cię w zbóż źrejących szumie
W kwitnącej lipy miodnym śpiewie,
W cichym pogwarze leśnych tłumów,
W melodiach burz, gdy płoniesz gniewem.

Widzę Cię — w losach niezbadanych
Skroś dróg obłędnych i zawrotnych
Prawdą jaśniejesz — Niepoznany,
Wszystkomogący — a samotny.

Wszystko się Tobą w Tobie sprawia:
Blaski i cienie — gwiazdy, skały
Wszystko rozdzwania Twoją sławę —
Jeno Cię w serca ludzkim mało...

J. BIENIEK.

BOLESŁAW MICHAŁ SOCZYŃSKI

NIE WIEM

Jak dobrnąć do tych łączek, co skrywały się w jaskrach —
znaleźć szczątki wierzbiny, którą piorun strzaskał?

Jak gonić śmigłe ważki — za skrzydła chwytać modre —
ze zmęczenia w przedwieczór przypaść brzozie do bioder?

Wołał, wołał zagajnik — ubawiały stokrocie
i słonecznik się wspinał przy rodzinnym mym płocie.

Tyle razy z pobliska ptaszyn szczebiot upajał,
tyle razy sen spadał z słodkich matki mej bajań.

A nie zmierzyć tych ścieżyn, co winęły się kręto —
szalonemu dziecińjstwu orle skrzydło przypięto.

Jak do łączek tych dobrnąć? — — W sercu tłumię zarzewie;
bolą mnie ciężko słowa — dwa ostre słowa: „nie wiem".

BOSZA

SZCZĘŚCIE

Czyliż nie wiesz, że w pogodny,
Że w słoneczny, jasny dzień
Szczęście skrada się do okna,
niby brzozy białej cień.
Czyliż nie wiesz, że cichutko
Siada w sercu niby mgła,
Że rozprasza wszystkie smutki.
Lecz jak wiosna, krótko trwa.
Że jak złote zajdzie słońce,
Niby mgła się w niebo wzniesie,
Lecz zostawi snów tysiące,
Które w maj zamienią jesień.
Pachnie ono jak rumianki
Pośród łąki złoto — białej
Piękne, niby barwne wianki
W świętojańską noc Kupały.
Szczęście jest jak bajka cicha,
Jak skowronka pieśń majowa,
Wonne, niby róż kielichy.
Szczęścia nie wyrazisz w słowach.
To jest coś, co w serc głębinie
Niezgłębione jest jak morze
Co faluje wciąż i płynie.
Gaśnie, niby ranne zorze,
Aby znów po nocnej burzy
Rozpromienić się na niebie,
By pozostać chwilę dłużej,
Rozdzwonić się w ptasząt śpiewie.

WICHRY

Wichry płomienne, czegoście chciały
szumiąc nad głową dziewczynki małej —
wichry płomienne, czegoście chciały?...
Wichry płomienne jakeście śmiały
potargać spokój w duszyczce białej —
wichry płomienne — jakeście śmiały?...
Wichry płomienne, coście porwały
mą duszę w walkę o ideały —
— Wichry płomienne, czyście — kłamały?...

KAZIMIERA JABŁECKA

DO BOGA

Gdybyś dzisiaj był z nami
Takim zwykłym człowiekiem,
Nie odzianym w aksamit,
A znającym, co nędza
— Ze swą Dobrą Nowiną
Miałbyś wrogów tysiące:
Niejednego bigota i księdza.

Ty — nikogo byś nie klął,
Że się z losem chce zmagać,
Nie mówiłbyś, że piekło
Czeka go za mogiłą —
A na serca znękane,
Czoła mokre od potu
Kładłbyś dar swój najdroższy: — miłość.

Poszukałbyś dwunastu
W jakiejś nędznej wioszczynie,
Szedłbyś z miasta ku miastu,
Niosąc prawdę Twą czystą —
A za Twoje gadanie,
Twoją Dobrą Nowinę
Okrzyczeli by Cię — komunistą!

Z. BARCHANOWSKA.

OSTATNI LIST

Z poezji podziemnej Warszawy

Mamo, piszę do Ciebie z barykad Warszawy
Wśród kul złowrogich świstu, pośród ryku dział —
I chociaż naokoło nas jest koszmar krwawy,
Będę na posterunku tym do końca stał.
Przysięgłim barykady bronić do ostatka,
Do krwi ostatniej kropli, ostatniego tchu.
Przecież Ty to zrozumiesz — biedna polska matka,
Że choć Cię bardzo kocham — moje miejsce tu!
Nie nadsłuchuj, Mateńko, więcej moich kroków,
Na dzwonek nie śpiesz do drzwi, nie czekaj na listy
Ale pośród wieczorem świat tulących mroków
Ku niebu gwiaździstemu kieruj wzrok swój mglisty.
Odrzuciłem od siebie młodość i ochotę
I promienną swą przyszłość rzuciłem na szalę
A wziąłem sobie wartę w ciemną noc i słotę
I życie swe Ojczyźnie oddałem w zapale.
Kruszą nam barykadę. Trwamy w ciągłej męce...
Już ktoś pada, na Bożym stawił się apelu,
— Jakby nam wyrywano kawałkami serce.
— Tak mało nas przybywa, a ginie tak wielu...
Każdy kamień wyrwany z naszej barykady
To dla nas jest największa świętość na tym świecie.
I nie ma takiej siły, by nam dała rady,
Choć pada tutaj co dzień bohaterów krocie.
Nie ma broni, naboi, to nie straszna trwoga,
Bo przecież są butelki, jest przecież benzyna —
Wciąż się sypie ognisty deszcz na czołgi wroga,
Nam szaleńcza ta walka nie żadna nowina.
Mamo, nie płacz, gdy czytać będziesz moje listy
Bo przecież się spotkamy kiedyś ja i Ty
Tymczasem zaś poranek każdy zimny — mglisty—
Przyniesie Ci, Kochana, me za Tobą łzy.
Matuś! o jakże szybko to wszystko przeminie,
— Przejdą w końcu te noce straszliwe i dnie.
Pamiętaj, myśl w triumfu już bliskiej godzinie
O synu, co ostatnie pozdrowienie śle.

(Autora prosimy o nadesłanie dodatkowo nazwiska i adresu).

Na nowych ziemiach

Wici na ziemi Kaszubów

(wspomnienia z 1-go kursu wiciowego odbytego na odzyskanej ziemi gdańskiej)

Nadsyłając do „Wici" artykuł niniejszy, będący opisem nie zamierzonego dopiero, ale już odbytego kursu wiciowego na nowym dla nas terenie — na ziemi kaszubskiej, pragnę przedstawić zarazem w jakich warunkach i w jaki sposób został on zorganizowany. Da to zarazem obraz przedstawiający warunki pracy wiciowej na terenie województwa gdańskiego, nad polskim morzem.

Do pracy wiciowej zostałem wysłany przez Zarząd Główny, 5.IX. br. Podróż z Warszawy do Sopot, siedziby Zarządu Wojewódzkiego trwała przeszło dwa dni. W czasie podróży snuły mi się po głowie najrozmaitsze myśli. W tą stronę jechałem pierwszy raz w życiu. Jadąc z Gdańska w stronę Wrzeszcza, zobaczyłem na horyzoncie siną wstęgę lasu; — okazało się, że to nie las, tylko morze. Takiego złudzenia doznaje każdy, kto pierwszy raz z pociągu widzi morze. Równiutka szaro-błękitna wstęga wznosi się coraz wyżej, stykając się bezpośrednio z nieboskłonem. Zapatrzony w siną dal, ocknąłem się dopiero kiedy konduktor krzyknął: — Sopot! Wyszedłem z wagonu nieśmiały, nieznający tu jeszcze nikogo i niczego.

Był to piątek. Pora popołudniowa W biurze Związku przy ul. Ks. Pomorskich nikogo nie zastałem. Więc zrezygnowany, pobiegłem nad morze przywitać go osobiście. Szumiało rozburzonymi falami. Co za bezkres wód. Jak ciągnie gdzieś jego tajemnicza dal. Nadarzył mi się fotografista — zrobiłem zdjęcie i napisałem „Pierwszy raz w życiu nad polskim morzem". Tak jak wysiadłem z wagonu brudny, niewyspany z węzełkiem podróżnym ,tak i wyglądam na zdjęciu. Ponieważ mieszkania prywatnego, któregokolwiek z członków Zarządu, nie mogłem znaleźć, więc zmuszony byłem zatrzymać się w Hotelu Morskim. Trochę za drogo, ale co zrobić. Sobota i niedziela. Dwa dni świąt. Odbywały się w tym czasie doroczne uroczystości jarmarku w Sopocie. Mając tyle czasu, obłaziłem wszystkie kąty, a nawet wylazłem na maszt na molu, jeszcze wyżej jak wbite były haki. Ponieważ w tym czasie był silny wiatr i wszystko się chwiało, więc wszyscy się na mnie gapili. Byłem zaraz na wstępie jednym bezpłatnym numerem uroczystości jarmarcznych. Kiedy to zobaczyli studenci, oczywiście, że też wyleźli za mną, aż się bałem, żeby wiatr masztu nie złamał.

10 września zgłosiłem się do biura i zastałem tam dotychczasowego sekretarza kol. Holke, kaszuba z pow. Morskiego. Odrazu poczułem do niego całkowitą sympatię. W ciągu reszty dnia, zapoznałem się z ówczesnym Zarządem. Byli to przeważni ludzie napływowi, z najrozmaitszych stron Polski! Po zorientowaniu się w sytuacji, przedstawiłem plan pracy nakreślony przez Zarząd Główny. A więc: wrzesień — organizacja kół, październik — zarządów powiatowych, listopad — kurs wojewódzki i zjazd delegatów, celem wyboru nowego zarządu. I cała praca koło tego zaczęła się obracać.

Warunki pracy dotychczas, dla tych co chcieli naprawdę coś zrobić były bardzo ciężkie. Bo na tereny zachodnie przyjeżdżało już bardzo dużo społeczników z nazwy, którzy nakradli i uciekli, a zamiast coś pracy wykonać to ją jeszcze psuli. Kilkanaście mieszkań w Sopocie, było zajęte dotychczas przez samych organizatorów z „Wici", a sam Zarząd nie miał gdzie mieszkać. Mieszkał w domu bez mebli, gdzie ciekło na głowę i bez szyb. Łatwiej było szabrownikowi po zajęciu mieszkania zedrzeć nalepkę, a z mieszkania wyrzucić jest już nie tak łatwo, gdy się już w nim zamieszka.

Zaraz z miejsca postawiliśmy sobie za cel, że kurs wiciowy w Sopocie udać się musi. Po ustaleniu, że ma trwać od 4 do 14 listopada, przez 10 dni, rozdzieliliśmy się funkcjami. Ja wziąłem robotę terenową i przygotowanie kandydatów, co tam na skutek braku sił roboczych nie jest wcale łatwe. Kol. Holka organizację biurową. Kol. Parczewski przygotowanie żywności. Kol. Daszyński i kol. Miziołek, załatwienia spraw w urzędach z tym związanych.

Jeżdżąc po terenie, miałem możność zetknąć się pierwszy raz w życiu z ludnością Kaszubską. Chłopi Kaszubi są wszędzie do siebie podobni i podobni są do wszystkich chłopów w Polsce. Podejrzliwi, nieufni, oczywiści dopóki kogoś nie poznają nie po słowach, ale po dobrych czynach, stają się wierni i bardzo dobrzy przyjaciele do grobowej deski. Stają się życzliwi i są prości w obejściu a także bardzo religijni. Pomimo przeżytego niemieckiego terroru czują się prawdziwymi Polakami. Ciekawą rzeczą jest tam zwyczaj, że przy witaniu nie całuje się nawet najstarszych kobiet w rękę. Bardzo piękny zwyczaj. Przez resztę września i przez cały październik oprócz załatwiania bieżących spraw zdążyłem objechać całe województwo gdańskie, oprócz powiatów włączonych z Prus Wschodnich. Równocześnie przygotowywaliśmy Zjazd Wojewódzki na 11 listopada.

Żywność na kurs powoli zaczęto zwozić. Lokal mieliśmy własny, wprawdzie bez krzeseł, ale był. Najbardziej piekącą sprawą było urządzenie kuchni, bez której nie ma mowy o kursie. A tu na kilkadziesiąt osób ugotować, to się byle gdzie nie ugotuje. Naraz okazyjnie nadał nam się do kupna w Gdańsku kocioł 80 litrowy za 350 zł. Po przywiezieniu go przez kol. Wiśniowieckiego i kol. Adamiaka, co tu zrobić żeby go teraz wmurować. Cegły jest dużo, ale trzeba ją zwozić, a my nie mamy czym. Nie ma gliny, kielni i pieniędzy na murarza.

Łazimy tak zmartwieni i w. tym znaleźliśmy na śmieciach starą beczkę po nafcie. Przytoczyliśmy ją z kol. Zającem, trochę gliny znalazło się w opuszczonym domu po Hitler-Jugend i rozpoczęło się murowanie. Glinę z powodu braku kielni, brało się rękami. I we trzech włącznie z kol. Galemo, w ciągu paru godzin pracy, przez dwa dni i kuchnia gotowa. Na dworze, pod dębem. Co za wspaniały widok. Jak u Cyganów. Krzesła pożyczył kol. Miziołek na mieście, gdzie również zostały wyszukane noclegi.

I nareszcie 4 listopad. Zjeżdżają pierwsi kandydaci na kurs. O doborze ich w obecnych warunkach, mowy być nie mogło. Jest niedziela, piękny słoneczny dzień, urządzany z nimi wspólnie salę wykładową, znosimy krzesła i szykujemy spanie. Nie ma jeszcze światła, a noce takie długie. I w naszym budynku tego dnia, pierwszy wieczór zapaliło się światło. Chociaż go później i tak bardzo mało było. Czują się wszyscy obco, przeważnie jest to młodzież kaszubska i jest ich jeszcze nie wiele. W poniedziałek i we wtorek zjeżdżają się w dalszym ciągu. Jest już przeszło 20 osób z 10 powiatów. Zaczynamy się wspól-

---

(Dokończenie ze str. 9-ej).

pchnęliście tę młodzież wiejską na ten miejski bruk... na nędzę... na poniewierkę, a po powrocie na wieś, gdy zabraknie środków na naukę, na pośmiewisko głupców!!!

Otrząsnąłem się z tak okropnych myśli. Nie! Radomsko dało mi wiarę, że wieś: i ta wielka masa i ta, co pędzi życie w mieście w miejscu pracy, po skończeniu szkół, — rozwiąże to zagadnienie!!!

To bowiem leży nietylko w interesie wsi, w interesie chłopa polskiego, ale i w interesie polskiej kultury!!! w interesie Państwa Polskiego!!!

Wiktor Miruś.

nie zżywać. Ale trudno jeszcze z nimi coś zaśpiewać, trzeba iść razem skrobać kartofle rąbać drzewa. Z wiciową pracą, dużo z nich styka się dopiero pierwszy raz w życiu.

Bardzo urozmaicony zespół. Mamy prelegentów ze wszystkich partii politycznych, z Kuratorium, ze Spółdzielczości, z organizacji młodzieżowych i innych. Najwięcej w wykładach pomogli nam studenci z Wiciowego Koła Akademickiego w Gdańsku. Atmosfera zaczyna się wytwarzać rodzinna. Kursiści sami już wykonują wszystkie prace fizyczne związane z kursem. I co bardzo ważne, że sami już śpiewają i lubią przebywać razem ze sobą.

Siódmy dzień kursu, padają wnioski czy kursu nie dałoby się przedłużyć, podczas kiedy na początku mówili, że im się nudzi. Bardzo urozmaicone mamy wieczory. Na wieczorne pogawędki schodzi się dużo gości, czasami liczba ich dochodzi do 30 osób. Bo dzień zajęty jest każdy swoją pracą.

W sobotę po południu, przed Zjazdem robią kursiści porządek koło domu, a w niedzielę cały dzień obsługują Zjazd. Już i im zależy, żeby jak najlepiej wypadło. Po niedzieli każdy zaczyna posępnieć, że już tylko ze sobą będziemy przez trzy dni. Odbywają się bardzo ożywione pogawędki na tematy wychowania człowieka. Co za przemiły nastrój.

W poniedziałek przyjeżdża do nas kol. Zadróżny, Dyrektor Uniwersytetów Ludowych na Polskę, w którym wszyscy się poprostu zakochali. Wieczór robimy sobie wspólną fotografię.

We wtorek wszyscy snują plany i omawiają w jaki sposób będą pracować u siebie. W środę jedziemy ze śpiewem na wspólną wycieczkę do Gdyni. Oglądamy port, łodzie podwodne i zwiedzamy fińskie okręty, które przyjechały po węgiel, ale że węgla nie ma więc czekają. Korespondent „Gazety Morskiej" robi nam znów wspólne zdjęcie na tle amerykańskiego okrętu, który wyładowuje transport UNRR-y dla Polski. Zdjęcie ma nam doręczyć do Sopot, bardzo sympatyczny gość. Z wycieczki wracamy na obiad z pełnią przeżytych wrażeń. Po południu zakończenie kursu.

Rozjazd do domów. Łzy w oczach stały u wszystkich, kiedy musieliśmy się ze sobą rozstać. Takie krótkie 10 dni, a tyle wspólnych przeżyć. I kurs ten wzmocnił we mnie znów wiarę w człowieka. Nie ma złych ludzi na świecie. Tylko ludzi popa-czyły warunki. Każdy źle postępuje człowiek to nieszczęśliwy, który nie zna prawdziwego zadowolenia z uczciwego postępowania. Po zakończeniu rozmawiamy ze sobą z kol. Szczucińską, Parczewską i Rachnicką, które podczas kursu bardzo się napracowały przy kuchni. I mówią, że tyle było pracy, a jednak teraz gdy się skończyła czegoś się przykrzy, a ten wysiłek był prawdziwą przyjemnością. I rzeczywiście trud, gdzie się go ponosi dla przebudowy na lepsze człowieka, doprowadzenia go do pełnej wartości, jest to lokata pracy w takim miejscu, która nigdy nie przepada i zawsze wyda jak najpiękniejsze i pożyteczne owoce. Ja przez ten krótki czas z Polskim wybrzeżem naprawdę się zżyłem.

Odprowadzony na stacje, przez kol. Falkiewicza — Żywiołka i kol. Wiśniowieckiego, żegnając się z nimi myślałem, tak krótko tu byłem a ileż miłych wspomnień stąd wynoszę. Kiedy jechałem pociągiem w kierunku Łodzi, to w monotonnym stuku kół, myślałem o tych, którzy zostają by dzieło pracy Wiciowej, polegającej na dobrym wychowaniu człowieka, prowadzić dalej.

I chociaż morze i wybrzeże, oddalało się coraz bardziej, a jego sina wstęga stawała się coraz mniej widoczna, jednak w tamtą stronę patrzyłem, patrzyłem, pomimo, że widok zaczął się coraz bardziej zacierać, aż znikł całkowicie w mrokach listopadowej nocy.

Bula M. Owczarek.

Pierwszy zjazd młodzieży wiejskiej

na wyzwolonej ziemi gdańskiej

11 listopad. — Sopot koło Gdańska.

Tu w cichej nadmorskiej willi ma odbyć się dzisiaj pierwszy Walny Zjazd Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej woj. gdańskiego.

Ranek. Od samego świtu pada rzęsisty deszcz. Jesteśmy wszyscy w najgłębszym naprężeniu; — uda się — czy nie uda się? — Od godziny ósmej zaczynają napływać pierwsi delegaci i goście. Świetlicowa sala Zarządu Wojewódzkiego zaczyna się powoli wypełniać. Przyjeżdżają Wiciarze z powiatu morskiego, odkrytym samochodem, nie zważając na deszcz. Łzy mi stają w oczach, gdy patrzę ze wzruszeniem na młode koleżanki i kolegów. Młodzi Kaszubi! Nareszcie i do was trafiła Idea Wiciowa. I wy zaczęliście przyjmować swoje chłopskie i polskie sprawy we własne ręce. Są wszyscy.

Godzina 1. Rozpoczynamy. Zjazd otwiera kol. Daszyński, a przewodniczącym zostaje kol. Ciężki. Najpierw zarządza chwilę ciszy dla uczczenia pamięci zmarłego Wodza Ruchu Ludowego ś. p. Wincentego Witosa, oraz poległych Bojowników Wojska Polskiego, Batalionów Chłopskich, Armii Ludowej, Armii Krajowej i Tych wszystkich, którzy polegli w walce z okupacją za niepodległość Polski. Następnie wita przedstawicieli władz, partii politycznych, szkolnictwa i gości. Pierwszy zabrał głos przedstawiciel PPR-u, podkreślając w swojej mowie olbrzymie korzyści jakich doznaje Naród Polski w związku z sojuszem zawartym ze Związkiem Radzieckim. Trafia to wszystko głęboko do przekonania. Przecież niema takiego człowieka w Polsce, któryby tego nie odczuł osobiście. Wziąwszy chociażby pod uwagę współżycie żołnierzy Armii Czerwonej z Polakami, podczas ich wkraczania i pobytu na ziemiach polskich. Następnie przedstawiciel Kuratorium w serdecznych słowach, podkreśla ważność wychowania człowieka. Referat ideowy Związku wygłosił kol. Bula M.-Owczarek, podkreślając, że ten będzie panem przyszłości, kto we właściwy sposób wychowa młode pokolenie wsi. Po dyskusji nad referatem, następują sprawozdania ustępującego Zarządu. Następnie zostaje odczytany i przyjęty statut Woj. Związku, oraz wybór nowego Zarządu przez delegatów. Do Zarządu weszli: prezes — kol. Seredyński Leon, I viceprezes — kol. Śmielak Stanisław, II viceprezes — kol. Szydłowski Bernard, sekretarz — kol. Holka Alfons, skarbnik — kol. Zając Emil, którego funkcje objęła kol. Szczucińska Józefa i kierownikiem organizacyjnym został kol. Bula M.-Owczarek. Następnie zostały odczytane rezolucje: do Nacz. Kom. Wyk. Polskiego Stronnictwa Ludowego w sprawie zjednoczenia Ruchu Ludowego i kondolencje w związku ze śmiercią Wodza tego Ruchu ś. p. Wincentego Witosa, oraz taką samą kondolencję córce W. Witosa, Pani Masiowej; do Zarządu Głównego Zw. Mł. Wiejsk. R. P. w sprawie pracy Wiciowej na wybrzeżu i jedności Ruchu Ludowego; — do Ministerstwa Administracji Publicznej w sprawie Ziem

Zachodnich i do Ministerstwa Oświaty w sprawie uczącej się młodzieży. W czasie odczytywania rezolucji, przyjechał Kierownik Związku kol. Dusza Jan. W wolnych wnioskach zabrał kol. Dusza głos na temat Związku i Ruchu Ludowego w Polsce. Następnie zabrał głos kol. Soiński, jako członek Zarz. Woj. dziękując ustępującemu Zarządowi za dotychczasową pracę i życząc nowemu jak najlepszych rezultatów. Na zakończenie nowy prezes kol. Seredyński, podziękował wszystkim za liczne przybycie.

Po zakończeniu Zjazdu — wspólny obiad, fotografia i Wieczornica Wiciowa. Pierwszy raz w dziejach historii, na pradawnych ziemiach Słowian, nad Polskim wybrzeżem, budzące się z nieświadomości Młode Pokolenie Chłopów, dawało znak miastu i światu, że wieś wychodzi z zaskorupiałej biernoty i świadomie zaczyna wkraczać w nową przyszłość. Nie o chłopach już będzie historia, ale chłopi powstali by sami tą historię tworzyć. I rozjeżdżając się wszyscy ze Zjazdu do swoich warsztatów pracy, jechali z wiarą w lepsze jutro i z wiarą w zwycięstwo Dobra nad złem. Bo Polska Ludowa to już nie marzenie, nie wizja, nie przywidzenie.

Bula M.-Owczarek.

JESZCZE JEDNO UZNANIE

KURIA BISKUPIA
Polskiego Kościoła St. - Katolickiego
w Łodzi, ul. Żeromskiego 56.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z polecenia Przew. Ks. biskupa Wł. Farona donoszę uprzejmie, że dnia 3-go grudnia br. o godz. 8.30 rano odprawi ks. biskup uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Wincentego Witosa. Kiedy ś. p. W. Witos był zwalczany przez arcybiskupa Wałęgę i jego kler, ks. Faron, obecny biskup Polskiego Kościoła St.-Katolickiego, diecezji łódzkiej, był bodaj że jedynym kapłanem rzym.-katol. w diecezji tarnowskiej, który miał odwagę stanąć po stronie ś. p. Witosa i uznał w nim wielkiego twórcę Ruchu Ludowego, a na dowód swej szczerej współpracy, jednał dla niego zwolenników, gdy był na parafii rzymskiej, 8 klm. od Wierzchosławic, to jest w mieście Wojniczu. Biskup Faron, jako syn ludu, doceniał twórczą pracę ś. p. Zmarłego i sam poświęcił się pracy tej dla dobra ludu polskiego i po siedmiu latach pracy w kościele rzymskim, opuścił ten kościół i od 1924 pracuje, jako polski kapłan i biskup w Polskim Kościele Staro - Katolickim, niezależnym od Rzymu, niosąc w ten sposób wyzwolenie ludowi polskiemu z najcięższych pęt, jakimi są pęta duchowe papieskie. Słuszne jest też żądanie ludu, aby zwłoki ś. p. Witosa spoczęły na Wawelu, obok prochów Jul. Słowackiego, wielkiego pisarza o wolność duchową Narodu Polskiego. Może Pan Redaktor zechce uczynić wzmiankę w prasie o mającym się odbyć nabożeństwie żałobnym.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

Kanclerz Kurii Biskupiej
(następuje podpis)

Łódź, dnia 26.11.45.

Nabożeństwo to odprawione zostanie w Łodzi przy ul. Żeromskiego 56, w kościele Polskim St.-Katolickim.

PRZEZ OŚWIATĘ DO NOWEJ, LEPSZEJ POLSKI LUDOWEJ

Podziemna praca konspiracyjna w okresie okupacji niemieckiej nietylko obejmowała kadry bojowe ale i szeregi tych, którzy uczyli i chcieli się uczyć.

Wszyscy wierzyli, że panowanie ciemięzcy się skończy, a wówczas trzeba będzie dużo światłych głów i gorących serc, by w Polsce było naprawdę wszystkim dobrze. Komarówka Podlaska podzielała los całej Polski a jako osada mająca świetne tradycje oświatowe z okresu pierwszej wojny światowej — odrazu po odejściu okupanta niemieckiego i zakończeniu pracy w tajnych zespołach nauczania przystąpiła do organizowania oświaty w szerokim zakresie. Znaleźli się dzielni synowie i córki chłopskie, którzy 27 sierpnia 1944 r. zorganizowali pierwszą w Polsce Spółdzielnię Oświatową.

Spółdzielnia zorganizowała gimnazjum dla młodzieży w wieku szkolnym i dorosłych oraz bursę. Już 1 września 1944 roku zapełnił się piękny gmach Kasy Stefczyka wielką gromadą młodzieży chłopskiej w liczbie przeszło 250 osób. Stanęli do pracy młodzi pełni entuzjazmu nauczyciele, przeważnie Podlasiacy. W ciągu roku szkolnego Spółdzielnia prowadziła:

1. Gimnazjum normalne 134 osób. 2. Gimnazjum dla dorosłych 62 osób. 3. 3-miesięczny Kurs Pedagogiczny dla absolwentów po maturze 16 osób. 4. Uniwersytet Ludowy 28 osób. 5. 6-miesięczny Kurs Pedagogiczny dla pracowników społecznych 31 osób. 6. 6-tygodniowy Kurs Samorządowy 14 osób. 7. Kurs wieczorowy w zakresie 7 kl. szkoły powszechnej 7 osób. 8. Dziecińce w okresie letnim w okolicznych wsiach.

Na członków Spółdzielni zapisało się 300 osób, wpłacając po 1 q żyta jako udział. Stosunek środowiska chłopskiego do poczynań Spółdzielni Oświatowej bardzo dobry o czym świadczy i ten fakt, że w roku szkolnym 1945/46 uczęszcza do gimnazjum 215 uczniów. W miesiącu listopadzie Spółdzielnia Oświatowa uruchomiła Dwuzimową Szkołę Rolniczą, do której tłumnie śpieszy młodzież rolnicza.

Zarząd Spółdzielni zwrócił się do władz szkolnych z prośbą o upaństwowienie gimnazjum oraz o założenie państwowego liceum pedagogicznego wychodząc ze słusznego założenia, że tą pierwszą prawdziwie chłopską placówką winno Państwo serdecznie się zaopiekować.

Na Walnym Zgromadzeniu członków Spółdzielni Oświatowej w dniu 18. 11 br. postanowiono przystąpić do budowy własnego gmachu szkolnego. Na polach Komarówki znajduje się duży zapas gliny, ks. Rudnicki zaofiarował użycie cegielni do wypalenia cegły na cały gmach, członkowie zadeklarowali bezpłatną pracę przy budowie, nadleśnictwo Lasów Państwowych napewno nie odmówi nam drzewa, a dzieci szkolne już przystąpiły do kopania gliny.

Wszyscy zabrali się z entuzjazmem do pracy, wierząc że ciężkim trudem i ochotną pracą zbudowany przybytek wiedzy będzie nam drogi i taki naprawdę nasz. Wierzymy że z miłości i pracy dzieci chłopskich będzie rosła wielka i sprawiedliwa Polska Ludowa.

Oleszczukowa Maria.

T. U. L. W ŁOMŻY

W atmosferze wysokiego zainteresowania toczyły się obrady w Łomży w dniu 30 października br. nad utworzeniem Koła Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. Przewodniczył gospodarz powiatu starosta Żeglicki, treściwie i interesująco referował sprawę delegat Kuratorium ob. Aleksander Olszak. Obecni na zebraniu organizacyjnym przedstawiciele instytucyj państwowych i samorządowych, reprezentanci partyj politycznych i organizacyj młodzieżowych dyskutowali żywo nad zadaniami Koła i nad uruchomieniem Uniwersytetu Ludowego we wsi Mały Płock.

Doniosłej to wagi wypadek w życiu ziemi Łomżyńskiej. Światli ludowcy, postępowi społecznicy, szczerzy demokraci z radością powitali powstanie tej tak ważnej w życiu naszej wsi instytucji, rozumieją bowiem wszyscy doniosłą rolę Uniwersytetów Ludowych w kształtowaniu oblicza ludowego wsi.

W wyniku obrad ukonstytuował się Komitet Wykonawczy Koła, który zajmie się powołaniem do życia Uniwersytetu Ludowego w Małym Płocku. Część pracy wykonał już wychowanek Solarza, ob. Mojsa, który w pracę tą wkłada całą duszę. Pomóżmy mu! Praca wyda plon stokrotny.

Mgr. T. Kubrak.

KOMUNIKATY

POWIATOWA SZKOŁA GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO W MIĘTNEM
poczta i st. kol. Garwolin

uruchamia dnia 1 lutego 1946 roku 2-letnie Gimnazjum Rolnicze, które będzie miało za zadanie kształcenie rolników, którzyby obok praktycznego przygotowania zawodowego posiadali szerszy i głębszy zasób wiadomości teoretyczno - zawodowych i ogólnych, niezbędnych do przyszłej ich pracy w charakterze samodzielnych kierowników gospodarstw rolnych, instruktorów oraz nauczycieli i instruktorów gminnych szkół rolniczych.

Nauka trwa dwa lata.

Ukończenie gimnazjum daje prawo wstępu do liceum rolniczego.

Na naukę teoretyczną przewiduje się trzy grupy przedmiotów.

W ścisłym związku z nauką teoretyczną będą prowadzone zajęcia praktyczne w następujących działach: gospodarstwo rolne, hodowla, gospodarstwo podwórzowe i ogrodniczo-pszczelnicze.

Do szkoły będą przyjmowani kandydaci po ukończeniu 7 klas szkoły powszechnej II lub III stopnia, po ukończonej jednorocznej szkole rolniczej lub niepełnym gimnazjum ogólnokształcącym, w wieku od lat 18 do 25, zdrowi fizycznie.

Nauka w szkole bezpłatna.

Jednorazowe wpisowe wynosi 100 zł.

Za utrzymanie w spółdzielni uczniowskiej opłata pobierana będzie w produktach lub pieniądzach w wysokości rzeczywistych kosztów utrzymania. Dla uczniów niezamożnych i pilnych przewidziane są stypendia.

Podania o przyjęcie należy składać osobiście lub przesyłać pocztą.

Do podania dołączyć: życiorys, metrykę urodzenia, świadectwo ukończenia szkoły oraz zobowiązanie rodziców lub opiekunów do terminowego wpłacania należności za utrzymanie w internacie.

Uczeń przyjęty do szkoły, będzie zawiadomiony listownie.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE

Główny Urząd Statystyczny wznowił wydawanie „Wiadomości Statystycznych". Wydawnictwo to wypełnia dotkliwą lukę, która była odczuwana w związku z brakiem najbardziej potrzebnych informacyj statystycznych z zakresu spraw gospodarczych i społecznych w Polsce.

Adres Wydawnictwa: Główny Urząd Statystyczny, Warszawa, Narbutta 33.

LICEUM ROLNICZE W ŚRODZIE

Państwowe Doświadczalne Liceum Rolnicze w Środzie, woj. poznańskie, otwiera z dniem 1 grudnia br. drugi kurs wprowadzający dla kandydatów i kandydatek niemających pełnych kwalifikacyj. Kurs trwać będzie do 1 lipca ew. 1 sierpnia 1946 roku.

DO ZAPISUJACYCH MELODIE LUDOWE

Przed wojną 1939 roku była nas spora gromada. Teraz nas jest mniej. Wiadomo, że nie żyją następujący koledzy: Eugeniusz Sokalski, zapisujący pieśni podlaskie, Tadeusz Prejzner, znakomity badacz muzyki podlaskiej i śląskiej, Kazimierz Prejzner z Podlasia, Józef Rafalski zbieracz pieśni i kompozytor lubelski, Zbigniew Madejski, działający na Kaszubach i w Wielkopolsce, Tadeusz Mayzner — pracownik w skali całej Polski, Stanisław Suchorowski — pieśniarz gór Świętokrzyskich i Sobieski — młody, świetnie zapowiadający się badacz muzyki ludowej. Nade wszystko zaś brak nam jest mądrego i szlachetnego doradcy Jędrzeja Cierniaka. Jest nas mniej, ale nie zwalnia nas to od wznowienia umiłowanej pracy.

Nowa, powojenna rzeczywistość nakłada większe obowiązki. Musimy zdwoić nasze wysiłki, żeby sprostać zadaniom. Niezwykle pilną sprawą jest zarejestrowanie dorobku pieśniarskiego Polski Walczącej — pieśni partyzanckich. Drugi rozdział naszych prac wypełnią pieśni, które rozbrzmiewały w tramwajach, pociągach i na podwórkach — pieśni słabych ciałem: dzieci-sierot, matek-wdów i inwalidów — tej drugiej armii oporu i walki.

Znaczenie państwowe posiada nasza praca na terenach zachodnich. Każda najskromniejsza piosenka zapisana na Mazurach, Warmii, Kaszubach, Pomorzu Zachodnim i Śląsku, to dokument stwierdzający nasze prawa do tych ziem. Odnajdziemy jeszcze ślady dawnych obrzędów i pieśni ludu polskiego: kolędy, podkoziołki, marzanki, dyngusy, gaiki, sobótki, dożynki i wesela. Okaże się, że nie zaginęły prastare ballady, pieśni historyczne, żołnierskie, kołysankowe i pasterskie.

W przyszłości, gdy wydziały muzykologii przy uniwersytetach zorganizują pracę badawczą, przyda się zapewne i nasz skromny wkład. Na razie wznawiamy zbieranie pieśni ludowych do celów oświatowych wyłącznie. Ludowy Instytut Oświaty i Kultury w Warszawie, ul. Reja 9 uruchomił Wydział Muzyki, będący zarazem placówką gromadzącą i poradnią. Tu rejestrowane będą pieśni dla celów dalszego opracowania przy udziale kompozytorów. Projektowane jest wydanie zbioru pieśni Polski Walczącej, oraz śpiewnika Ziem Zachodnich.

Wszystkich młodych zbieraczy pieśni ludowych zapraszamy do współpracy. Zgłoszenia i zapytania należy przesyłać pod wyżej wymienionym adresem. Wydział Muzyki Ludowej Instytutu Oświaty i Kultury będzie udzielał porad, a w miarę możności przez osobistą pomoc naszych współpracowników, którzy będą dojeżdżali do zbierających pieśni, podeprze początkujących w trudniejszych zadaniach.

KUPON NINIEJSZY WYPISAĆ, WYCIĄĆ I PRZESŁAĆ DO ADMINISTRACJI

Do
Administracji Pisma „Wici"
W ŁODZI
Al. Kościuszki 45
skr. poczt. 30

Proszę o wysłanie pod niżej podanym adresem .... egz. pisma

Prenumeratę miesięczną — kwartalną w sumie .... zł równocześnie wpłacam do Banku Społem, Oddział w Łodzi, na konto nr. 126.

Dnia 1945

....
podpis

Nazwisko i imię ____ miejscowość ____

ulica lub gmina ____

poczta ____ powiat ____

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

Obrady Kongresu Związków Zawodowych w Warszawie posiadają doniosłe znaczenie dla naszego odbudowującego się państwa. Zw. Zawodowe, obejmując wszystkie warstwy narodu, mają przed sobą liczne zadania związane z odbudową, podniesieniem wydajności pracy, zwiększenia produkcji itp. Obrady wykazały, że naród zjednoczony i świadomy swych celów może zwalczyć i zwalczy wszelkie trudności na swej drodze — a jedyną drogą właściwą jest dziś solidarny i ofiarny wysiłek całego społeczeństwa w kierunku odbudowy naszego kraju, naszego przemysłu, naszej oświaty i kultury, naszej niepodległości .W każdej dziedzinie życia daje się zauważyć postęp, zarówno w zakresie dokonanych już prac jak i projektowanych. M. in. należy zanotować plan zelektryfikowania Polski, opracowany na zjeździe energetyków. W trzyletnim planie inwestycyjnym ma się dokonać budowa linii i przewodów, które dostarczą zacofanej pod tym względem wsi nietylko oświetlenia, ale i siły pędnej dla maszyn rolniczych. Do wspólnej, ogólnopolskiej sieci włączonych zostanie 50 elektrowni. Koszty inwestycyj wyniosą 26 milionów złotych wartości przedwojennej.

W dziale aprowizacji wszedł już w życie zakaz Ministerstwa Aprowizacji i Handlu w sprawie prywatnej sprzedaży artykułów UNRRA. W sprawie dostaw UNRRA szef misji tej instytucji, omawiając sprawę pomocy dla Polski, podał, że przydziały te przedstawiać będą wartość 800 milionów dolarów.

Wkrótce zwiększy się repatriacja Polaków z zagranicy, gdyż wrócą w grudniu nasi żołnierze z Anglii. Oblicza się, że jeśli repatriacja powiększy stan naszej ludności o przeszło trzy miliony, to ogólna liczba ludności Polski wyniesie przeszło 22 miliony, przy czym mniejszości będą reprezentowane liczbą około pół miliona. Będziemy więc państwem średnio zaludnionym z 70 mieszkańcami na 1 km kw. z obszarem ponad 311.000 km kw.

Cały świat obserwuje proces w Norymberdze. Przed Trybunałem odpowiada 20 przestępców hitlerowskich, którzy po odczytaniu oskarżenia *nie przyznali się do winy!* Prokuratura jest w posiadaniu dokumentów, stwierdzających, że nie tylko oskarżeni ale i wszyscy Niemcy są odpowiedzialni za zamach przeciwko pokojowi, za popełnienie przestępstw wojennych i przestępstw wobec całej ludzkości. Proces norymberski ukaże cały szereg doniosłych, a nieznanych szerszemu ogółowi spraw związanych z wojną. Już pierwsze dni przewodu sądowego pełne są rewelacyj ze względu na nowe obciążające Niemców materiały. Przedłożono liczne dokumenty, artykuły, zeznania, notatki, rozkazy „fuehrerów", którzy przyczynili się do niebywałej masakry 44 milionów ludzi, zabitych na frontach, w krajach okupowanych, w obozach, krematoriach i komorach gazowych. Obrona niemiecka sili się na usprawiedliwienie oskarżonych. M. in. obrońca Ribbentroppa zapowiedział, że jest w posiadaniu dokumentów, które wykażą, iż już przed wojną istniał anglosaski plan napadu na Niemcy, zaprojektowany przez 5 ang. mężów stanu i 1 amerykanina. Obrońca domaga się, aby Churchill (jeden z tych mężów stanu) stanął na procesie w charakterze świadka. Inni obrońcy, wobec ujawnienia nowego, ogromnego materiału obciążającego, poprosili o dzień przerwy celem przygotowania kontrargumentów przeciwko tym materiałom. Trybunał przychylił się do tej prośby, w czym cały świat dopatruje się maskarady i dowodów zbytniej łagodności wobec zbrodniarzy. Nie trzeba jednak zapominać, że proces norymberski ma za zadanie odsłonić światu wszystkie szalbierstwa i zbrodnie niemieckie, wszelkie kulisy wydarzeń, które ukażą nam przyczyny i przebieg tej największej burzy dziejowej w przełnym oświetleniu i pomogą przy ustalaniu wytycznych Organizacji Narodów Zjednoczonych na przyszłość.

W każdym dniu procesu wyłaniają się zbrodnie niemieckie w stosunku do Polski. Poznajemy się ze szczegółowymi planami hitlerowskimi wobec nas, które zmierzały konsekwentnie do zagłady naszego narodu. Takie słowa jak „Bądźcie surowi i nie znajcie łaski" wypowiedziane przez Hitlera do żołnierzy winniśmy zapamiętać na zawsze i obarczyć odpowiedzialnością za nie każdego Niemca.

Proces norymberski potrwa zapewne do marca przyszłego roku, po czym bezpośrednio rozpocznie się proces przeciwko przedstawicielom przemysłu niemieckiego.

We Francji utworzył się już rząd koalicyjny z gen. de Gaulle na czele. W skład gabinetu wchodzi po 5 ministrów 3 zwycięskich partyj politycznych, 3 socjalistów umiarkowanych, 1 republikanin i 2 bezpartyjnych. W Paryżu rozpoczęły się obrady konferencji 18 państw, należących do Organizacji Narodów Zjednoczonych celem ustalenia odszkodowań wojennych dla państw, które walczyły przeciwko Niemcom. Do sumy odszkodowań (obliczanych w dolarach ameryk.) materialnych doliczone będą sumy za stracony czas i za utratę zdrowia w przymusowych robotach na terenie Niemiec czy też krajów okupowanych oraz wskutek teroru. Obradujący stoją przed trudnym zadaniem rozliczenia odszkodowań między państwa i ustalenia klucza, według którego ma nastąpić rozdział urządzeń przemysłu niemieckiego między poszkodowanych. Na razie jedna Francja określiła sumę, jakiej domaga się za zniszczenie i straty — niespełna 5 miliardów franków według obecnego kursu.

Sensacyjny projekt rzucił min. Bevin w swym przemówieniu w Izbie Gmin. Proponuje on utworzenie wszechświatowego państwa z jednym wspólnym parlamentem, wybranym przez wszystkie narody oraz z międzynarodową policją. Min. Bevin oświadczył, że Anglia nie może się zgodzić na to, żeby polityka opierała się wyłącznie na wielkich mocarstwach.

Na Dalekim Wschodzie niepokój trwa. W Chinach w dalszym ciągu komuniści walczą z wojskami Czang-Kai-Szeka, choć czynione są już kroki porozumiewawcze. Na Jawie powstańcy przejawiają fanatyczny opór i dotychczas nie doszło jeszcze do porozumienia między szerem rządu jawajskiego Soekarno, a dowództwem anglo - holenderskim. Również na terenie Indyj, z powodu strajku w Kalkucie, N. Delhi i Bombaju, dochodzi do rozruchów i starć między trajkującymi i władzami. Przyczyną strajku jest postawienie przed sąd hinduskich oficerów armii narodowej. *h. j.*

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Wici"

Redaktor: Michał Jagła. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P.
Łódź, Al. Kościuszki 45. Tel. 151-18. Skr. pocz. Nr. 30. Konto czekowe Nr. 126. Bank Społem w Łodzi.
D—06252 Odbito w drukarni Nr 4 Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2.